

30 gr.

RAZ DWA TRZY!

ILUSTRACJA KURIER SPORTOWY



ŚWIETNA PARADA BRAMKARZA

Popularny bramkarz londyńskiego klubu ligowego Charlton Athletic, Barman broni świetnie swej bramki na meczu z Blackpool, wypychając po górnej robinsonadzie piłkę w bok na kornier.

Na prawo: fragment gry podwójnej na meczu T. S. K. Sztokholm—Legja w Warszawie. Na lewo para polska Tłoczyński i Spychała, na prawo Szwedzi Vallen i Schröder.

Sezon tenisowy w Polsce otwarty został klubowo spotkaniem pomiędzy warszawską Legją i szwedzkim klubem „Tennis-Stadionklubben-Stockholm”, zakończonym zwycięstwem barw polskich w stosunku 3:2.

Srowadzenie Szwedów, mimo wczesnego terminu, okazało się jednak *pożądane*, tembardziej, że pod względem finansowym *ryzyka nie było*, ponieważ koszty sprowadzenia gości szwedzkich, znajdujących się w drodze powrotnej z Riwiery i jadących własnym samochodem, nie należały do wygórowanych.

Zawody nosiły

charakter przede wszystkim treningowy

i miały na celu głównie sprawdzenie formy graczy naszych po powrocie z Riwiery oraz



Powyżej: Ignacy Tłoczyński.
Na prawo: A. Schröder.

przygotowanie do zbliżających się odpowiedzialnych spotkań z Niemcami i o puchar Davisa z Danią.

Oto wyniki zawodów polsko-szwedzkich: Tłoczyński—Vallen 6:3, 6:4, 6:0; Schröder—Spychała 3:6, 6:2, 6:3, 6:3; Tłoczyński i Spychała—Schröder i Vallen 6:1, 6:2, 3:6, 8:6; Schröder—Tłoczyński 6:2 7:5, 6:3; Spychała—Vallen 6:3, 6:2, 6:1.

Sądząc z powyższych danych cyfrowych,

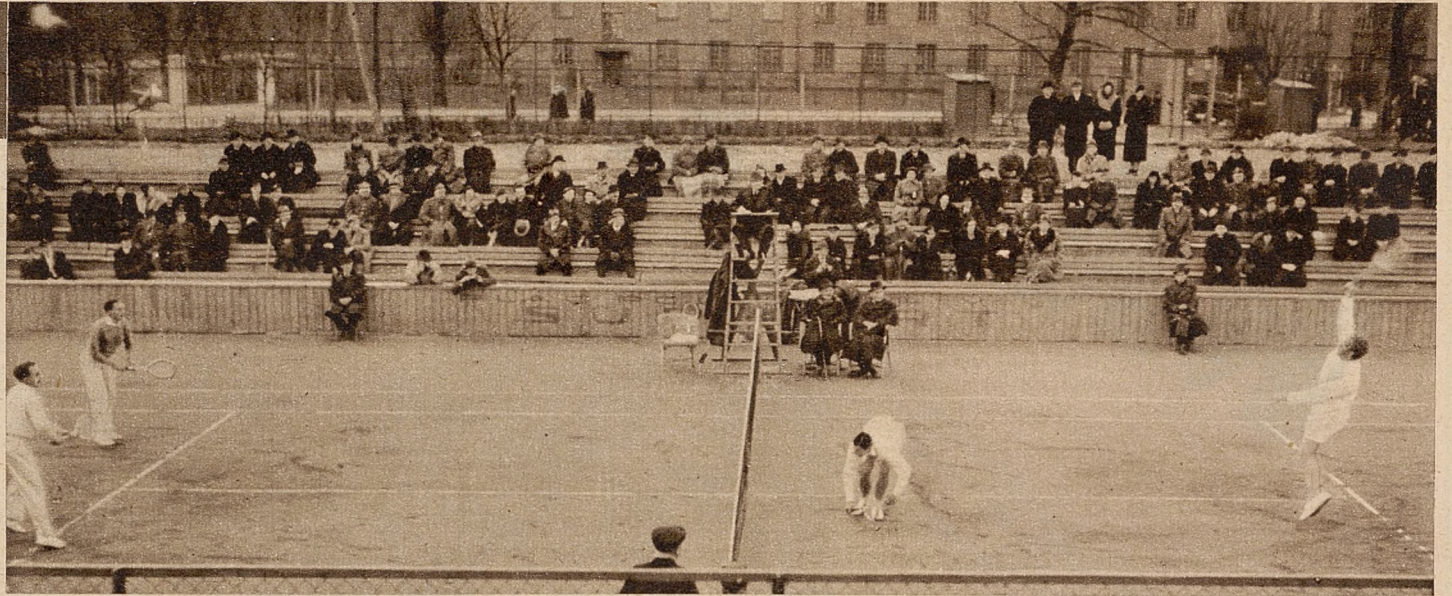
Spychała osiągnął lepsze wyniki, niż Tłoczyński.

Spychała stracił w walce z Vallerem tylko 6 gemów, a Tłoczyński 7, zaś Schröderowi zabrał seta i 14 gemów podczas gdy Tłoczyński przegrał w trzech setach, zdobywając tylko 10 gemów.

Nie należy jednak z tego wnioskować, że dzisiaj Spychała jest lepszy od Tłoczyńskiego. To nie! Jesteśmy nawet pewni, że w bezpośrednim pojedynku Tłoczyński pokona Spychała. Pokona go większą rutyną meczową, ambicją, zacięciem i wyższą wolą zwycięstwa. Ale przyszłość należy do 20-letniego Spychały, który poczynił w stosunku do r. ub. *duże postępy*.

Uwidocznili się to zwłaszcza w znacznym rozszerzeniu jego repertuaru uderzeń i długości piłki. Poza miękkiem eleganckim stylem gry posiada Spychała dosyć atakującą piłkę i niezły return z końca kortu. Jest on jednak *ciągle dosyć nierówny*, choć i tutaj widzimy sporo kroków naprzód. Niektóre „zabicia” piłek wypadły *kapitałnie*.

Spychała *brak jednak ciągle rutyny*. — W walce z renomowanym przeciwnikiem, jakim jest Schröder, widać było u Spycha-



ZWYCIĘSTWO NAD SZWEDAMI NA OTWARCIU SEZONU TENISOWEGO

ły *poczucie zbliżającej się porażki*, a to psuje bardzo. Stawił on Schröderowi więcej oporu niż Tłoczyński, niejednokrotnie nieźle mijał go przy siadce, do której zresztą dopuszczał go nie za często. Dobra forma Spychały uwidoczniła się w pełni podczas spotkania ze *starym Vallerem*. Tutaj Spychała grał b. pewnie i skutecznie. Panował niemal cały czas na korcie i spostrzegował tylko jednego seta dla całkowitego opanowania sytuacji. W pozostałych dwóch se-



tach Vallen właściwie nie istniał na korcie.

O formie Tłoczyńskiego trudno pisać.

Mamy wrażenie, że popularny „Ignac” wypadłby lepiej przeciwko Schröderowi o ile zastosowałby inną, na ostrzejszej grze polegającą taktkę. Poszedł on na *miękką wymianę piłek*, skutkiem czego dopuszczał przeciwnika zbyt często do siatki. Piłka Tłoczyńskiego *za słaba* i *za krótka* padła zwykle na połowę kortu, co Schröderowi ułatwiało w dużej mierze zadanie. Tłoczyńskiemu brakuje atakującej i kończącej piłki oraz umiejętności mijania przy siadce, a przy tem systemie zgóry skazany był na *porażkę*.

W spotkaniu z Vallerem Tłoczyński wykazał *pewność siebie* i dane na spokojne poprowadzenie gry. Woleje nieco szwankowały, zadowolona natomiast dłuższe wymia-

na piłek, w której Polak najczęściej był *górą*.

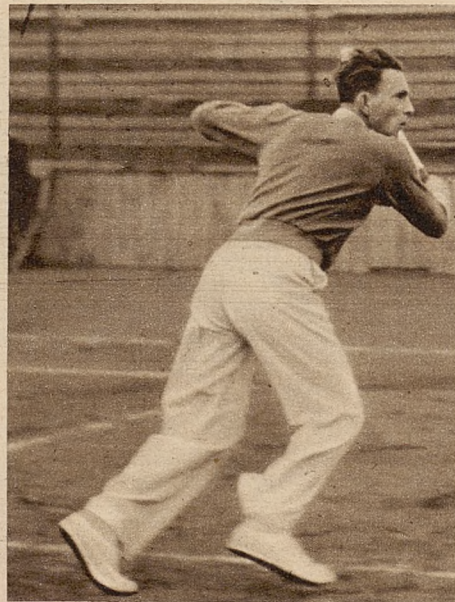
Obaj Szwedzi zaprezentowali się

bardzo sympatycznie i prawdziwie sportowo.

Schröder potwierdził swą dobrą opinię, zwłaszcza w spotkaniu z Tłoczyńskim, z którym grał znacznie lepiej niż przeciwko Spychale. Mimo swych 90 kg. „żywej wagi” Schröder rusza się szybko po korcie i przez oba mecze potrafił *nie wypuszczać inicjatywę z rąk*. A to dla niego rzecz zasadnicza, należy on bowiem do typu graczy, którzy *nie potrafią się bronić*, a wygrywają tylko wtedy, kiedy atakują.

Jego urozmaicony sposób uderzeń, polegający na przeplataniu przykrej dla przeciwnika „liftowanej” piłki rozmaitemi czopami, ścięciami i strzałami z forhandu, jego atakujący bekhend bity bardzo indywidualnie — to poważne atuty „misiowatego” blondyna z północnej Wencji, będącego — jak wiadomo — *ulubieńcem króla Gustawa*. Zawiedliśmy się tylko na jego serwisie, którym nie mógł przypomnieć serwisu „Tilden’owskiego” — jak to przed zawodami pisano.

Vallen to gracz jeszcze b. młody. Posiada on dobry i dosyć pewny serwis, prawidłowy i nawet urozmaicony sposób gry, niezły refleks i wycucie, ale narazie stanowi



on jeszcze tylko *materiał na dobrego „tenismana”*.

Teraz nieco

o grze podwójnej,

wygranej dosyć niespodziewanie pewnie przez parę polską. W ekipie polskiej stwierdziliśmy z zadowoleniem *duże zgranie i ścisłą współpracę*, co tak rzadko zdarza się u polskich par. Początkowo Spychała świetnie wypracowywał pozycje, które Tłoczyński z dużą precyzją wykańczał. Potem, od trzeciego seta, Spychała nieco się załamał i wtedy *cały ciężar spoczywał na Tłoczyńskim*, który wywiązał się *doskonale* z za-

daniami, walczył jak lew, imponująco wygrywał długotrwałe starcia przy siadce i

wywalczył ostateczne zwycięstwo.

Obaj nasi zawodnicy wydają się być *lepszymi w dublu niż w singlu*, co tyczy się zwłaszcza Tłoczyńskiego.

Ciekawym jest, że Tłoczyński posiada w grze podwójnej *zupełnie inne uderzenie, niż w singlu*, gdzie jego return wychodzi jako *stabilny*. Mamy wrażenie, że Tłoczyński powinien teraz zabrać się przede wszystkim do gry podwójnej. Trzeba tylko poprawić sobie grę przy siadce, a stanie się on *najlepszym naszym dublistą*.

Spychała walczył inteligentnie, ale w sumie psuł może więcej, niż Tłoczyński, ma on bowiem pewne braki w kontroli piłki z końca kortu.

Para szwedzka grała źle.

Schröder rzecz prosta, przewyższał pod każdym względem swego partnera, ale i on nie mógł zadowolić i nies prawil tego wrażenia co w singlu. Vallen okazał się może *pożyteczniejszym* niż w grze pojedynczej — obaj jednak pod względem taktycznym *nie zaprezentowali wysokiej klasy*. Przy dłuższej wymianie piłek *Polacy byli lepsi*, a ten dział tenisa odgrywa tutaj większą rolę niż w singlu.

Nad program mieliśmy jeszcze

spotkanie pokazowe dwóch juniorów, Kończaka i Czajkowskiego. Wygrał *Kończak* 6:2, 7:5, górując wyraźnie nad przeciwnikiem i odznaczając się *pokaznym repertuarem uderzeń*.

* * *

Już w piątek 22 b. m. zaczyna się

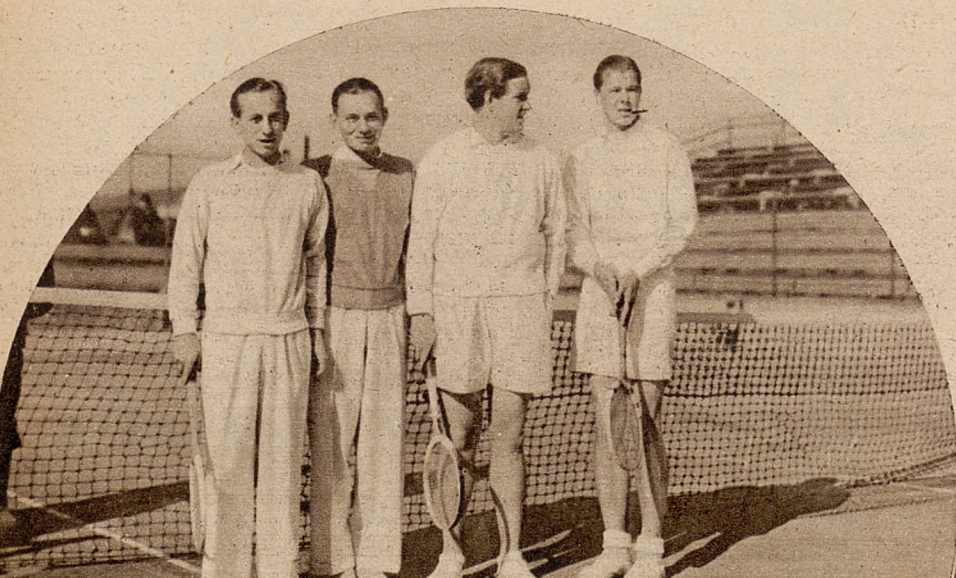
mecz Polska—Niemcy

o nagrodę ambasadora Rzeszy niemieckiej w Polsce von Moltkego Obejmują on 7 gier, a mianowicie 22 b. m. *dwie gry pojedyncze panów*, (Hebda—Dettmer i Tłoczyński—Goepfert), 23 b. m. *grę podwójną* (Hebda i Baworowski—Goepfert i Beutner) i *grę pań* (Jędrzejowska—Enger), zaś 24 b. m. pozostałe *dwie gry pojedyncze* (Hebda—Goepfert i Tłoczyński—Dettmer) oraz *grę mieszana* (Jędrzejowska i Baworowski—Enger i Beutner).

Na lewo: Spychała.
Poniżej: Vallen.



Na lewo: przed spotkaniem w grze podwójnej na meczu T. S. K. Sztokholm—Legja Warszawa. Od lewej Tłoczyński, Spychała, Schröder i Vallen.



ŚWIĄTECZNA REWJA PIŁKARZY

Tegoroczne święta Wielkanocne stały pod znakiem „najzdu“ drużyn węgierskich. Odcięcie kontaktu z drużynami czeskiemi, chwilowe przerwanie tegoż z Austrią, na skutek trudności reorganizacyjnych, pozostających w związku z przejęciem jej sportu przez kierownictwo sportowe Rzeszy, spowodowały, iż gośćmi naszych boisk byli głównie Węgrzy, a częściowo Niemcy. Na innych przeciwników nas albo nie stać, względnie pora jest za wczesna.

Z czterech przyjeżdżających drużyn węgierskich najwyższą klasę i pozycję w tabeli Ligi węgierskiej (4-tą) reprezentował *Kispesti*, zaś najniższą *Budafojk. Phoebus* i *Nemzeti* kroczą pośrodku. Nie były to drużyny na miarę FTC lub Hungarji, ale reprezentowały naogół dobrą średnią klasę kraju św. Stefana.

Na osiem meczów z Węgrami wygrałszy trzy, zremisowaliśmy trzy, a tylko dwa przegraliśmy, ale zato stosunek bramek mamy gorszy, bo 13:15. Najslabiej wyszły optycznie

Polonia i Wisła,

ta ostatnia tylko jeśli idzie o wynik, ale nie o przebieg gry, który tak samo dobrze mógł wypaść odwrotnie na korzyść Krakowian, gdyby nie wyjątkowe okoliczności; towarzyszące tym zawodom, jak np. w jednym momencie słaba obrona bramkarza Wisły, który przepuścił fatalnie drugiego gola, ryzyko bramkarza Węgrów, który ratując w krytycznym momencie wolał narazić się na kontuzję twarzy w zderzeniu się z przeciwnikiem (Łyko), niż dopuścić do utraty bramki, równającej się przegranej meczu, a wreszcie błąd sędziego, który regularną „murowaną“ sytuację podbramkową określił jako ofsaid napastnika Wisły. Toteż mimo przegranej Wisła była przeciwnikiem całkiem równorzędnym i do 63 min. pokazała doskonałą grę, choć nieco za mało skuteczną.

Najlepiej wyszła Warta,

która wygrała dwa mecze. Jest to najlepszy sprawdzian wysokiej formy Poznańczyków, aczkolwiek za *wysoki*, gdyż w drugim dniu zwycięstwo im się hynajmniej nie należało. Trzeba je zapisać na duży karb szczęścia, nie mówiąc o tem, że w pierwszym dniu goście pa całodzienną podróżą stawili się niemal bezpośrednio na boisko.

Popisała się też *lwowska Ukraina*, dokazując tej sztuki (zwycięstwo nad *Budafokiem*), jakiej nie potrafiła osiągnąć *ligowa drużyna Pogoni*.

Remisami zadowolili się

Cracovia, Nemzeti i Pogoń.

Najwartościowszy z nich należy do białoczerwonych, bo uzyskany z najsilniejszym przeciwnikiem. Jest on co prawda i szczęśliwy i nie oddaje obrazu gry, który pod koniec należał wyłącznie do gości węgierskich. W ogólności Cracovia podobnie jak i Wisła nie potrafiły przetrzymać końcowego okresu zawodów.

LKS potrafił wyjść ze spotkania lepiej, niż warszawska *Polonia*, walcząca z tym samym przeciwnikiem w drugim jego bezpośrednio po sobie następującym meczu. Dowodzi to lepszej już formy Łodzian,

których zasilili powracający do swego klubu, łącznik Koczewski,

jak również kryzysu w drużynie *stoleczeńskiej*. Nie może ona po klęsce poznańskiej przyjść jeszcze do siebie. Pogoń wreszcie na usprawiedliwienie słabego rezultatu ma zmieniony skład, w którym próbowano młodszych zawodników.

W całości bilans meczów polsko-węgierskich uznać należy za

korzystny dla nas,

gdy uwzględnimy, iż my dopiero rozpoczęliśmy sezon, podczas, gdy nasi goście zbliżają się do finałowych rozgrywek mistrzowskich.

Natomiast, jeśli idzie o stronę materialną — bo ta wszędzie, a więc i sporcie ma swoją wymowę — to święta nie przyniosły naszym klubom „*kokosów*“. Długotrwałe zima i deszcze zmieniające się wielokrotnie ze śniegiem, nie mogły wpłynąć na wzmoczenie frekwencji, która prezentowała się naogół *mizernie*. Niektóre kluby wyszły nawet z poważnym deficytem z imprez świątecznych.

Lepiej wypadł już pod każdym niemat względem

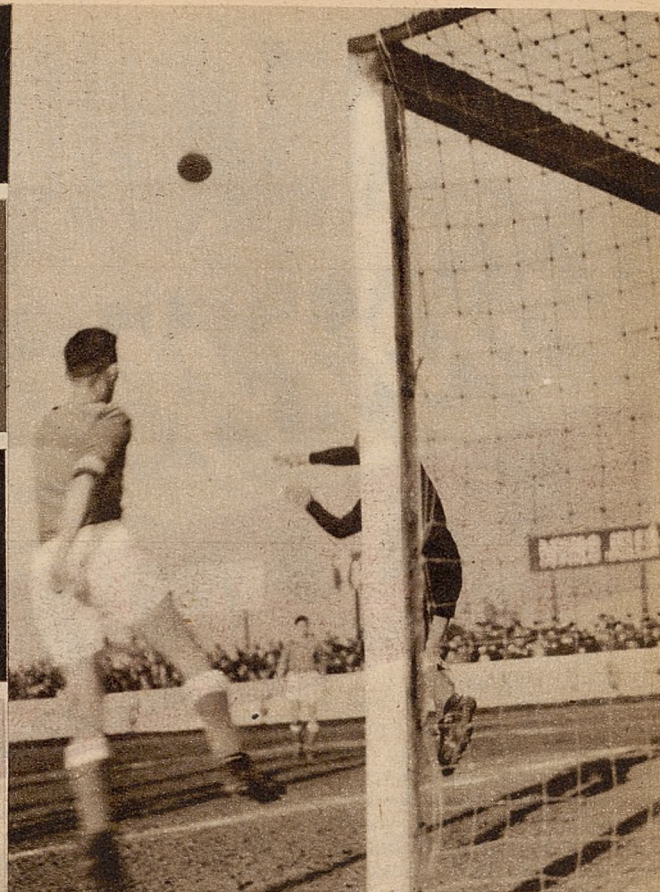
bilans spotkań polsko-niemieckich.

Na pięć meczów dwa zwycięstwa i trzy remisy — to *wcale dobrze*. Co prawda tylko drużyna Stuttgartu stanowi poważnego przeciwnika z elity piłkarstwa niemieckiego, ale też przeciwnikiem berlińskiego *Brandenburger Sportverein* był tylko K. S. *Ciszewski* z Bydgoszczy, a w Tczewie słaby *Sportverein Sandhof* rozgromiony został w stosunku 1:4 przez mało szerokim kołom piłkarskim znaną *Unję* (Tczew).

W sumie bilans spotkań zagranicznych w święta Wielkanocne przedstawia się w cyfrach: *pięć zwycięstw, sześć wyników remisowych, dwie tylko porażki* i stosunek bramek 22:20 na naszą korzyść. Uprawnia to do żywienia pomyślnych horoskopów na przyszłość.

Na prawo: fragment z meczu *Warta—Phoebus* w Poznaniu. Bramkarz *Warty* *Janowski* wybija piłkę w pole.

Poniżej: fragment z meczu *Nemzeti—Polonia* w Warszawie. Bramkarz i obrońca Węgrów w akcji



Powyżej: drużyna *Cracovii*, która uzyskała wynik remisowy 2:2 z *buda-peszteńską drużyną Kispesti* w Krakowie. Od lewej: sędziowie *Michalik* i *Mitusiński*, *Zembaczyński*, *Majeran*, *Korbas*, *Lasota*, *Szeliga*, *Pajak*, *Grünberg*, *Stempień*. Kłęczą: *Skalski*, *Góra* i *Pawłowski*.



Powyżej: powitanie węgierskiej drużyny *Kispesti* przed meczem z *Wisłą* w Krakowie. Na lewo drużyna *Wisły*, na prawo *Węgrzy*. — W kole: fragment z meczu *Warta—Phoebus* w Poznaniu. Mimo rozbójnady bramkarz węgierski puszcza pierwszą bramkę.



Gimnastyka pań w Miejskim Ośrodku W. F. w Warszawie.

W małej, skromnej sali gimnastycznej, przy pewnej wąskiej uliczce w okolicach robotniczej dzielnicy wolskiej usadowił się I. Ośrodek Miejskiego Urzędu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Wśród czołowych ośrodków sportowych stolicy, o sławie europejskiej, jak C. I. W. F. na Bielanach, wzorowych sal gimnastycznych Polskiej YMCA i Państwowego Urzędu Wych. Fizycznego przy al. Ujazdowskich, w dawnej Szkole Podchorążych, niewielkiej lokal I. Miejskiego Ośrodka, liczący zaledwie jedną salkę gimnastyczną, dwa pokoiki z natryskami i jeden pokój administracyjny, uchodzi powszechnie za wspaniałe.

Wielu mieszkańców miasta, nawet tych, którzy interesują się sportem, nigdy tu nie zaglądało, może nawet nie wie o istnieniu tej placówki. Z tem większym zainteresowaniem udajemy się do Ośrodka, by przyjrzeć się jego pracy i wychowankom. Wybieramy taką porę dnia, w której można się spodziewać w Ośrodku lekcji różnych grup, to jest zarówno młodszych, jak i starszych.

Nie bez kłopotów odnalazłszy ulicę Cięplą, przybywamy zaopatrzeni w aparat fotograficzny i większą ilość klisz do Ośrodka. Meldujemy się w sekretarjacie i niezwłocznie przystępujemy „do pracy”.

Oto zastajemy na sali grupę młodych dziewcząt, odbywających lekcję gimnastyki. Nie potrzebujemy prosić o „miły wyraz twarzy” do zdjęcia — ćwiczenia wykonywane przez dziewczęta pod wprawnym kierownictwem instruktorki, wychowanki warszawskiego C. I. W. F.-u dają same przez się malownicze tematy do zdjęć.

Tymczasem w pobliskiej szatni daje się zauważyć niezwykle ruch i gwar młodych chłopięcych głosów. To przybywają

najmłodszy wychowankowie Ośrodka,

malcy, w wieku od ośmiu do czternastu lat. Zbliża się „ich” godzina. Przybywają wszyscy bardzo punktualnie, roześmiani i rozdekazywani.

— A czy będzie dzisiaj boks? Czy będzie sparring? — słyszymy entuzjastyczne zapytania pod adresem kierownika grupy chłopców.

Zdziwieni zwracamy się do kierownika Ośrodka, którym jest znany polski lekkoatleta, mistrz w dziesięcioboju, p. Siedlecki. Jakże to? Skąd u tych malców fachowe wyrażenia bokserkie? Ledwo „to” od ziemi odrosło, a już się rwie do rękawic bokserkich!

Personal

Ośrodek zaprasza nas do sali gimnastycznej i udziela w tej mierze interesujących wyjaśnień.

Chłopcy, którzy ćwiczą w Ośrodku, nie są jakimś zwartym zespołem czy organizacją, to znaczy, iż nie chodzą oni do jednej klasy jakiejś szkoły, nie przysyła ich tutaj żaden związek sportowy czy społeczny. Chłopcy sami zgłaszają się do Ośrodka, prosząc o przyjęcie na gimnastykę i lekcje gier sportowych. Są to — ze względu na usadowienie się Ośrodka najuboższych, nieraz prosto — *dzieci ulicy*. Ośrodek przygarnia wszystkich chłopców chętnie, nie pobierając od nich żadnych opłat za korzystanie z urządzeń sportowych, a nawet dając im bezpłatnie do użytku strój gimnastyczny na czas ćwiczeń.

Dzięki temu zespół chłopców, których właśnie oglądaliśmy w czasie ćwiczeń, ubrany jest jednolicie, w czerwone gimnastyczne spodnie i białe koszulki. Wyglądają schludnie i bardzo porządnie. Niktby nie przypuszczał, iż wielu z nich przed chwilą przybyło tu w dziurawych butach i połatanych ubrankach.

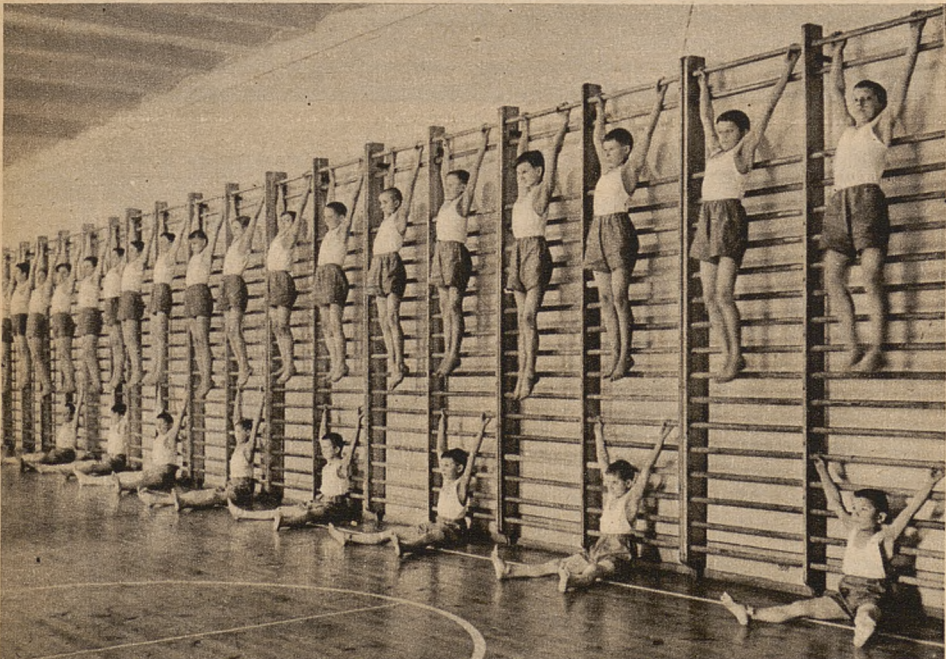
W czym tkwi tajemnica, iż chłopcy, zamiast grać z innymi rówieśnikami pod płotem w guziki lub „kłipe”, tak chętnie przychodzą tutaj, na jasną, czystą salę gimnastyczną? Trudno przecież przypuścić, by sobie zdawali sprawę ze zdrowotnych zalet gimnastyki i prysznicy!

Ciągną ich tutaj gry sportowe, jak siatkówka i koszykówka, a

nadewszystko boks,

który dla tych malców jest poprostu *szczyt marzeń i ambicji*.

Doceniając niezwykle walory wychowawcze, społeczne i zdrowotne, jakie mają regularne lekcje gimnastyki dla młodych chłopców, nauczenie ich przytem rygoru, posłuszeństwa i porządku, danie im możliwości użycia ciepłego prysznicy, Ośrodek planowo używa tego właśnie „wabika” dla zachęcenia chłopców.



Gimnastyka chłopców w I Miejskim Ośrodku W. F. w Warszawie.



Najmłodszy pięściarze w akcji w I Miejskim Ośrodku W. F. w Warszawie. Na lewo: mistrzowie w wadze „pytkowej” — chłopcy w wieku 8—10 lat.



Gimnastyka pań w I Miejskim Ośrodku W. F. w Warszawie.

Oczywiście boks dawkuje się tym najmłodszym bokserom *bardzo umiarkowanie*, traktując go raczej jako gimnastykę. Niemniej pozwala się bardziej zaawansowanym chłopcom na odbywanie krótkich „walk”, pod baczna obserwacją instruktora. Nie dopuszcza się przytem do „zapalania się” do walki chłopców, wpajając w nich zasady walki pięknej, estetycznej i honorowej. Za niestosowne zachowanie się w czasie lekcji gimnastyki, karze się niektórych chłopców „odebraniem rękawic” na przeciąg tygodnia lub dwóch tygodni. Jest to podobno wspaniały, wypróbowany sposób i malcy są wtedy idealni, by zasłużyć sobie po odbyciu kary, na prawo włożenia rękawic bokserkich.

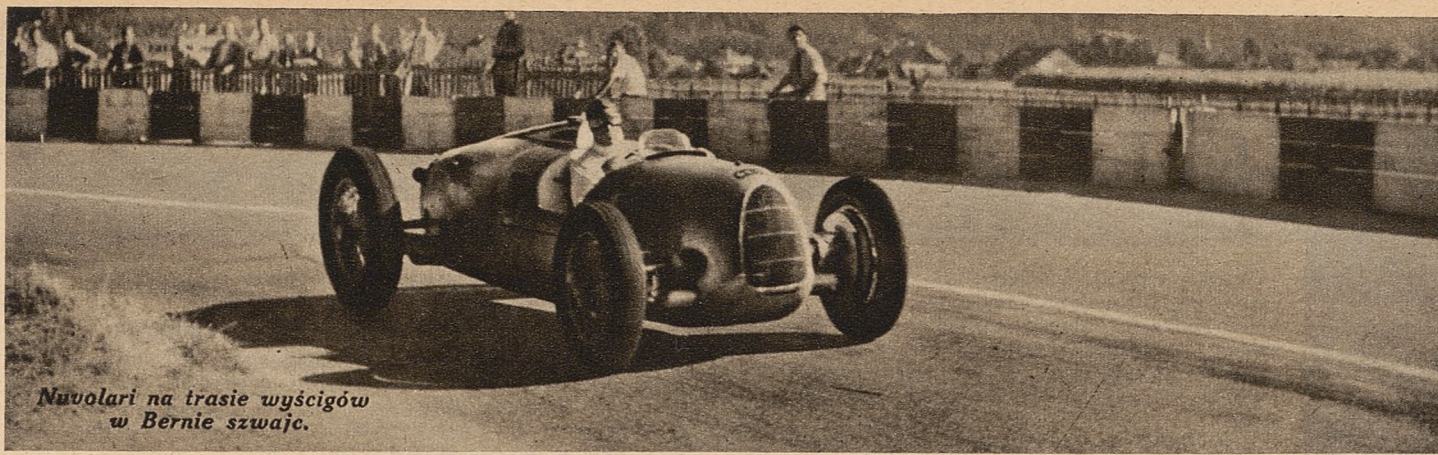
Niektórzy chłopcy są

zadziwiająco pojętni

i zdradzają istny talent do boks. Dysponują obszernym repertuarem ciosów, nieraz doskonałych technicznie. Pół minuty obserwacji takiej walczącej pary o wadze — jak się tu mówi dowcipnie — „pytkowej”, wystarczy, by domyśleć się, iż niejedynym mistrzem wyjdzie kiedyś z tych miłych, wesołych chłopaków.

Przyglądamy się jeszcze lekcjom boksu dla starszych, „przodowników”, lekcji zaprawy wiosennej tenisowej i innym.

Opuszczamy Ośrodek zadowolony, podniesieni jakby na duchu, pod wrażeniem dobrze tutaj prowadzonej i wartościowej społecznej pracy.



Nuvolari na trasie wyścigów w Bernie szwajc.

PAKT Z DJABŁEM

Tazio Nuvolari, to nazwisko, które zna cały świat. Sława włoskiego kierowcy dotarła i za ocean, gdzie na jesieni ub. roku wygrał najslawniejszy wyścig automobilowy Ameryki — wyścig o puchar Vanderbilt'a. Sława Nuvolariego ma dwa źródła. Jedno z nich to wielkie sukcesy w zawodach sportowych, sukcesy, które wprost nie mają sobie równych, drugie zaś to jakieś niesamowite szczęście, które towarzyszy Nuvolariemu w czasie treningów i zawodów.

Ileż to razy prasa podawała wiadomości o katastrofach, których ofiarą padał Nuvolari. Już zdawało się, że śmierć rozwinęła nad nim swoje skrzydła, gdy w bardzo niedługi czas potem znowu ukazywał się na nowym torze i uśmiechnięty wsiadał do nowego wozu, by pędzić na spotkanie przeczaczeniu.

Niskiego wzrostu, lekkiej wagi (63 kilogr.), ma lat 42, czarne włosy nosi zaczesane do tyłu. Gdzieniedzie przebija srebrna nitka. Ten właśnie człowiek wygrał puchar Vanderbilt'a i zdobył zarazem 23 tysiące dolarów. Był to 48 wyścig automobilowy, wygrany przez Nuvolariego, z pośród 54, w których uczestniczył w ciągu ostatnich kilku lat.

— Tazio Nuvolari podpisał kontrakt z diabłem — powiedział ktoś — a gdy prowadzi wóz, to odnosi się wrażenie, jak gdyby chciał się wyrwać temu właśnie, z kim pakt ten podpisał.

Nuvolari nie był zachwycony tem powiedzeniem. Słyszac je — mruknął pod adresem jego autora: idjota, kretyń, głupiec i t. d. Trzeba było zatem zacząć z innej beczki.

— Jaki tryb życia pan prowadzi — rzuciłem pytanie.

— Staram się trzymać we formie najlepszej, jak to jest możliwe — odpowiada Nuvolari.

Nie tracę czasu na przyjemności.

W gruncie rzeczy robię bardzo niewiele poza udziałem w zawodach. — Przedewszystkiem studjuję mój wóz, dostosowuję się do niego i pracuję tak długo, dopóki nie czuję, że stanowią z nim razem jedno. Fabryka włoska, która konstruuje moje wozy i mechanicy, z którymi podróżuję, przeprowadzają surowe inspekcje wozu, na którym startuję w zawodach. Hamulce, przewody, kontakty, przyrządy do kierowania, wszystko to przechodzi wprost przez promienie X. Każda część przechodzi surowe badanie. Nie ryzykuję — nie jestem hazardzistą. Jeśli to nazywa się paktem z diabłem — to widocznie mówimy różnymi językami.

— Niech pan opowie coś o swoich wypadkach, o niebezpieczeństwach, jakie panu groziły, o katastrofach, zderzeniach ze współzawodnikami.

Oczy mojego rozmówcy stają się jeszcze czarniejsze i błyszczą niesamowicie.

Widzę, że to pytanie niepodobna się małemu Włochowi.

— Kierowca wyścigowy bardzo niechętnie mówi o swych przygodach na torze, o ranach i cudownych uzdrowieniach.

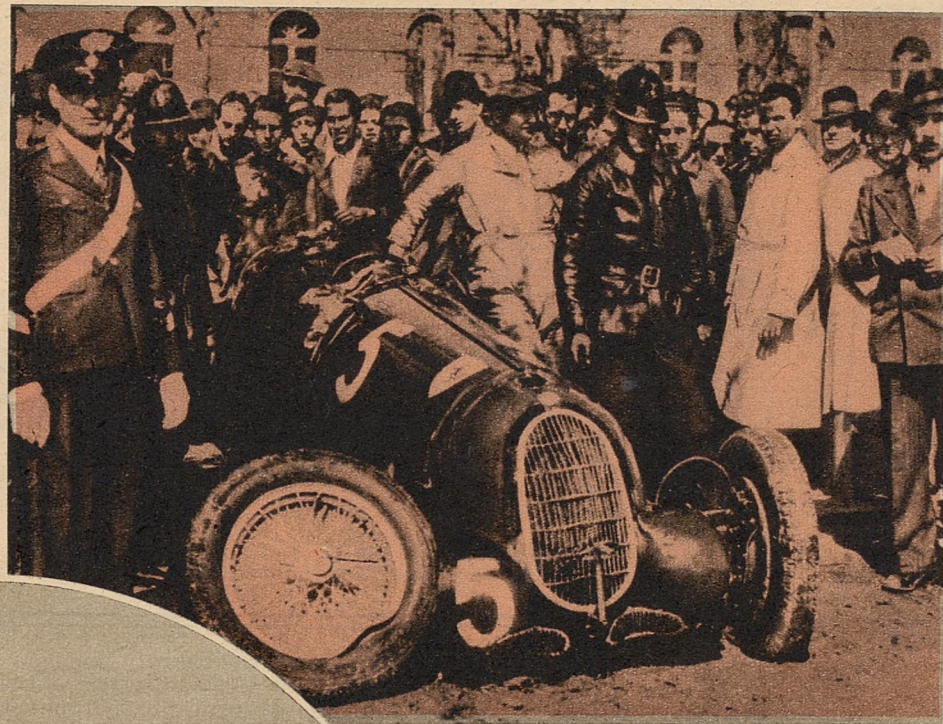
Na wspomnienie jednak tych przeżyć Nuvolari uśmiecha się. Owszem, może opowiedzieć kilka wypadków, z których uratował się tylko przez zdolność oceny warunków. Może opowiedzieć kilka faktów, ale dotyczy one jego samego — nie mówi natomiast o swych kolegach.

— A więc niechże pan opowie pierwszy swój wypadek.

— Każda historia — powiada Nuvolari, rozpoczynając swoje opowiadanie — ma swój sens moralny. — Pierwsza z moich katastrof wydarzyła się przed czterema laty

podczas wyścigu tysiąca mil we Włoszech.

Trasa tych zawodów prowadzi przez wioski i miasta, przez wzniesienia,



Powyżej: Wóz Nuvolariego, rozbity podczas katastrofy w Turynie.

przez drogi górskie, po których jeżdżą konie, trzeba się więc wprost przepychać z możliwie największą szybkością. Znajdowaliśmy się od dwóch godzin w drodze, gdy zaczął padać deszcz. Dojechaliśmy do okolicy pagórkowatej, u stóp jednego z pagórków droga gwałtownie skręcała, prowadząc do mostu. Ponieważ droga była wolna, więc tylko trochę zwolniłem szybkości, a potem dodałem gazu. Tuż za zakrętem spostrzegłem auto, które uległo jakiemś wypadkowi. Jacyś ludzie już podbiegli do kierowcy, aby mu pomóc. Obróciłem się lekko, na sekundę, i w tej chwili mój wóz zarzucił na wilgotnym bruku, fuknął koźła, a ja wyleciałem na ziemię. Upadłem ciężko na szczątki wozu, zmieszane z błotem i zeschłymi liśćmi. Byłem zbyt ciężko potłuczony, aby samemu wyostać się z tego. Ludzie, którzy ratowali mojego poprzednika — teraz podbiegli do mnie z ratunkiem. Straciłem przytomność. Lekarz stwierdził złamanie nogi

i odesłał mnie do szpitala. Było to



Tazio Nuvolari.



Nuvolari wraz z tragicznie zmarłym w katastrofie automobilowej w Monza Camparim, z którym wygrał w r. 1930 wyścig w Belfascie.

moje szczęście, że złamałem nogę a nie kark. Ale zdaję sobie doskonale sprawę z przyczyny tego wypadku. Gdybym się bowiem nie był oglądował — nieby się wydarzyło i jechałbym dalej szczęśliwie. A zatem cała wina musi spaść na mnie samego.

Tyle opowiedział Nuvolari, ale trzeba jeszcze dodać, że lekarze zaordynowali mu sześć miesięcy leżenia w łóżku. Nie minął jednak jeszcze miesiąc, a Nuvolari, mając nogę w gipsie, już oglądał swój nowy wóz i mając nogę nieuruchomioną, rozpoczął swój trening.

— Oto dowód, że ma pan pakt z diabłem — powiedział ktoś, śmiejąc się.

— Ależ to głupota — odpowiedział Nuvolari — znajdowałem się w dobrej formie fizycznej i to jest tajemnica, która pozwoliła mi opuścić łóżko już po miesiącu.

— A w jaki sposób pan zachowuje tak świetną formę?

— Od marca do listopada podróżuję po Europie, jeżdżąc na zawody to do Francji, to do Niemiec, to znowu do Anglii, Belgii — wszędzie, gdzie tylko zawody się odbywają. Startuję regularnie przynajmniej raz w tygodniu. Gdy odległości są zbyt duże i nie można na czas sprowadzić wozu — podróżuję aeroplanem wraz z mymi mechanikami, a firma dostarcza drugiego wozu, który już czeka na mnie na miejscu startu. Aby prowadzić taki tryb życia,

trzeba mieć żelazne zdrowie.

I dlatego prawie, że wogóle nie piję alkoholu, palę bardzo rzadko dobrego papierosa, udaję się spać o godzinie 9 wieczorem i śpię 9 do 10 godzin dziennie. Jadam dużo owoców, legumin, piję dużo mleka, zjadam dużo sera, jaj, chleba, mało mięsa. Odbywam długie marsze. Poza moimi zawodami mam bardzo mało innych rozrywek. Zawody zresztą dają mi wystarczającą ilość emocji. W programie tym nie stosuję żadnych zmian. Odpowiada mi on w zupełności i nie marzę o niczym innym.

— A co pan nam opowie o tych dniach, które przynoszą panu jakąś

(Ciąg dalszy na stronie 6-tej)



Nuvolari ze swoim synem.



Fragment z meczu Budafok—Ukraina we Lwowie. Pod bramką Ukrainy. Od lewej widoczni gracze: Wróbel, Fezler (Bud.) i Miklosz.



Z meczu — Brandenburger S. C.—Ciszewski w Bydgoszczy, zakończony remisem 2:2.



Walka o piłkę na meczu Brandenburger S. C. — Ciszewski w Bydgoszczy.

NA POMORZU I WE LWOWIE

Slabsi mają też głos

Wielki rozwój popularności piłki nożnej umożliwił rozbudowę stosunków międzynarodowych. Publiczności nie wystarczają emocje związane z rozgrywkami mistrzowskimi — domaga się ona od czasu do czasu urozmaicenia w postaci przeciwnika zagranicznego. Chodzi bowiem o porównanie klasy naszych piłkarzy i ocenę postępu.

Dziś, kiedy mecz międzynarodowy ściąga na boiska piłkarskie nie tylko zapalonych „kibiców“ piłkarskich, ale wiele innych osób, które „na codzień“ nie interesują się sportem, stosunki pozwalają i naszym słabszym klubom na sprowadzenie gości zagranicznych. Kombinuje się po kilka meczów łącznie, aby swoim zwolennikom dać możliwość największy zasób atrakcyjnych sportowych.

Tradycja już się ustaliła pod tym względem i Święta Wielkanocne są tym okresem, kiedy na boiska piłkarskie wybiegają liczne drużyny zagraniczne. W tym roku obok wielkich klubów ligowych także i mniejsze kluby A-klasowe postarały się o to, aby zmierzyć się z silnymi przeciwnikami z zagranicy.

Świąteczną atrakcją dla Bydgoszczy był występ niemieckiej drużyny

Brandenburger Sport Club „05“.

Przeciwnikiem Niemców była rewelacja tegorocznego sezonu — K. S. Ciszewski, który w pierwszym roku pobytu w klasie A objął od razu stanowisko faworyta. Ciszewski rozegrał z Niemcami dwa mecze, przyczem w obydwu meczach padły wyniki remisowe i to identyczne 2:2.

Mimo identycznych wyników, przebieg obydwu spotkań nie był jednakowy. W pierwszym dniu Ciszewski grał z większą werwą i zacięciem. Dowodzi tego fakt, że zdołał uzyskać prowadzenie do przerwy 2:1. Wyrównanie przyszło dopiero po pauzie, kiedy Bydgoszczanie nie wytrzymali tempa kondycyjnie.

W drugim dniu Ciszewski zagrał słabiej. Zanosilo się nawet na poważną porażkę Polaków, gdyż Niemcy do przerwy uzyskali prowadzenie 2:0, a Bydgoszczanie nie mogli doprowadzić do poprawy wyniku, mimo że Niemcy grali w dziesiątkę. Dopiero po pauzie przyszło otrzeźwienie i ostatecznie dwa celne strzały uratowały Bydgoszczan od porażki.

Ferenem międzynarodowego spotkania był także Tczew, gdzie KPW Unia (Tczew) spotkał się ze

Sportverein Sandhof z Malboga.

Niemcy nie stanowili poważniejszego przeciwnika i w rezultacie Toruńczycy zwyciężyli w stosunku 4:1 (2:1).

Z Pomorza przenosimy się na południowo-wschodni kraniec, do Lwowa. Stolica Małopolski wschodniej gościła w okresie świątecznym

drużynę budapeszteńską Budafok.

Start Węgrów nastąpił w Wielką Niedzielę, kiedy ich przeciwnikiem był klub ligi okręgowej — Ukraina. Lwówianie zagraли bardzo ofiarnie i ambitnie — w rezultacie tego Budafok zeszedł z boiska pokonany — 1:2.

Wynik ten tembardziej jest wymowny, jeśli weźmie się pod uwagę, że w drugim dniu Budafok grał z Pogonią, a więc z przeciwnikiem znacznie silniejszym i uzyskał wynik remisowy 1:1. Pogoń ma pewne usprawiedliwienie w tem, że grała w osłabionym składzie.

* * *

Nie uległy przerwie

rozgrywki o mistrzostwo lig okręgowych,

które w wielu miejscowościach cieszą się nie mniejszym zainteresowaniem od ligi państwowej. W lidze krakowskiej sensacją Tarnowa było spotkanie ekstraklasowej Garbarni z Tarnovią, zakończone wynikiem remisowym 0:0.

W lidze lwowskiej Czarni pokonali Hasmonę 3:1, utwierdzając się na pierwszym miejscu tabeli, a forma ich wskazuje na to, że w br. będą się Czarni ubiegali poważnie o awans do Ligi państwowej.

Kilka ciekawych meczów rozegrano w lidze Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie faworyt mistrzostw C. K. S. pokonał Unję 4:1 i wzmocnił swoje stanowisko lidera tabeli. Brygada częstochowska pokonała wprawdzie lokalnego przeciwnika — Turystów 4:1, ale nie może jej to już wspomóc zbyt wiele w mistrzostwach, w których straciła już dawniej szansę na pierwsze miejsce.

Tak więc ruch świąteczny na boiskach prowincjonalnych był bardzo żywy i dostarczył zwolennikom piłkarstwa sporej dawki emocji. Z tem większym zainteresowaniem publiczność oczekuje następnej serji mistrzostw w dniu 24 bm.



Drużyna Brandenburger S. C. i K. S. Ciszewski Bydgoszcz, przed meczem, rozegranym w Bydgoszczy, a zakończonym wynikiem remisowym 2:2.

(Dokończenie ze strony 5-tej)

katastrofe, czy inną niemilą niespodziankę?

— Oh! Miałem niedawno wypadek w Tripolisie. Trenowałem właśnie do zawodów, które miały się odbyć za kilka dni. Podczas treningu pękł mi pneumatyk. Moje auto przewróciło się i zesunęło się do mulowatej kałuży. Ja wyleciałem o jakieś sto metrów od wozu. Wóz przedstawiał już tylko ruinę. Brudna woda ospryskała mnie całego, dostając się do oczu, uszu, włosów i nosa. Już nie wiem jakim sposobem wydostało mnie stamtąd. Obudziłem się na stole operacyjnym i zobaczyłem lekarzy, pochylonych nademną. Sądziłem, że jest już po mnie i oczekiwałem najgorszej diagnozy. Byłem zaskoczony, gdy lekarze powiedzieli mi, że w gruncie rzeczy

nic mi się nie stało.

Był to tylko poleźny „szok“ nerwowy. Mogę powiedzieć, że w moim zawodzie taki „szok“ nerwowy znaczy więcej, niż złamanie nogi. Lekarze zaordynowali mi miesiąc odpoczynku, ale trzy dni później już startowałem.

Między kierowcami panuje wyjątkowo koleżeński nastrój i przyjaźń. — Nuvolari cieszy się szczególną sympatią u swych angielskich kolegów — mjr. Gardnera i lorda Howe. Mjr.

Gardner wyraził się o Nuvolarim, — że

ma on nerwy ze stali.

Nuvolari znowu podziwia żelazny spokój lorda Howe i jego odporność na deszcz. Gdy lord Howe startuje a pada deszcz, to jego mechanik rzucił nad nim parasol do samej chwili startu.

Wielu zawodników dyskutowało na temat zalet, jakie powinien posiadać ten, który chce osiągać tak fantastyczne szybkości na samochodzie. Nuvolari zreasumował to wszystko.

— Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że aby panować nad swoimi nerwami, musi się mieć spory okres czasu za sobą. Aby zaś być dobrym kierowcą, trzeba mieć silne nerwy, solidne serce, wiele stoicyzmu, dużo zaufania we własne siły, zaciętość i świadomość wartości tego, do czego się zmierza. Poza tem konieczną jest zimna krew i znajomość swojego wozu, jego wszystkich kaprysów. Nie można także pominąć milczeniem wytrzymałości i zdolności oceny drogi przed sobą.

— Dlaczego więc Amerykanie uzyskują tak słabe wyniki w automobilizmie — pada pytanie.

— Jestem zdania, że istnieje tu wiele przyczyn — powiada Nuvolari. — Przede wszystkim Amerykanie nie mają doświadczenia w jeździe po zwykłych drogach, na których niespodzie-

wane i nieregularne zakrety wymagają zupełnie innej ręki, niż tor w Indianapolis. — W Europie natomiast większość zawodów odbywa się na zwykłych szosach, prowadzących przez miasta, na drogach, na których odbywa się normalny ruch. Poza tem uważam, że wozy amerykańskie są także pewnego rodzaju handicapem. Nasze wozy mają cztery biegi, o ile nie więcej, i możemy zwalniać szybciej, niż Amerykanie. Startując na innych wozach, Amerykanie z pewnością osiągnęliby dużo lepsze wyniki.

I jeszcze jedno pytanie pada pod adresem Nuvolariego:

— Jak długo myśli pan jeszcze startować?

— Odpowiedź na to jest bardzo łatwa. Ustaliłem listę zalet, które musi posiadać kierowca i pozostane tak długo przy kierownicy, jak długo moi lekarze i ja sam będziemy jednego zdania, że posiadam te zalety w komplecie.

Tak więc wynika, że słynny „pakt z djabłem“, o który wielu posadza Nuvolariego

jest tylko legendą,

owiewająca postać słynnego kierowcy. Ale mimo to trzeba stwierdzić, że posiada on rzadkie szczęście. Wielu z pośród jego kolegów i przyjaciół rozstało się z życiem podczas kata-

strof czy to na treningu czy na zawodach. Jeden Nuvolari jakimś cudem wychodzi zwykle z małymi kontuzjami. Ostatnio jego wóz zapalił się podczas treningu do zawodów w Pau. Nuvolari zdołał jednak na tyle zahamować wóz, że w porę wyskoczył i wyszedł z całej sprawy z lekkimi tylko poparzeniami.

Tak łatwo przypisać tego rodzaju wypadki jakiejś sile nadnaturalnej, ale kto wie, czy to właśnie szczęście, które towarzyszy zwykle Nuvolariemu nie jest tylko wynikiem jego niezwykle szybkiej orientacji, przytomności umysłu, zimnej krwi, opanowania i szybkości refleksji. Tu może leży tajemnica tego, co legenda określa jako... pakt z djabłem. A. L. I.

* * *

Koniec kariery świętego kierowcy włoskiego przyszedł wcześniej, niż tego on sam się spodziewał. Po katastrofie w Pau, Nuvolari został przewieziony do szpitala, gdzie poddał się leczeniu. Na łóżku szpitalnym oświadczył on, że wycofuje się z czynnego życia sportowego. Widocznie zdaje sobie sprawę z tego, że jego żelazne zdrowie już nie wytrzyma tych wypadków, jakie stawia mu na drodze los. A los ten otrzągał go już wiele razy. Nuvolari wycofuje się więc w pełni sławy, a luka, jaka powstaje przez ubytek małego Włocha, długo zapewne pozostanie niezapełnioną...

RUCH CZY A. K. S.?

Sportowy Śląsk szczyli się swymi dwoma czołowymi klubami *Ruchem* i *Amatorskim K. S.* Nie było jednak tak zawsze. Przedtem rolę dwóch czołowych rywali odgrywały inne kluby, słyszało się nazwy np. *IFC*, *Iskry* z *Siemianowic*, *Śląska* ze *Świętochłowic* itp.

Ruch przeżywał różne chwile. Były czasy, kiedy kroczył na szarym końcu tabeli ligowej, to znowu sięgnął *czterokrotnie* pod rząd o prymat polskiej Ligi. Amatorski zaś pomimo, iż ma za sobą wspaniałą tradycję pod względem spotkań międzynarodowych tak pod względem wyników, jak i doboru przeciwników zagranicznych, nie mógł długi czas na terenie wewnętrznym wybić się. Ale jako rywal był silny, nawet Ruch w mistrzowskim składzie musiał się ugiąć przed walą zwycięstwa jego graczy.

Aż w końcu przyszedł czas, kiedy Amatorski odegrał należną mu rolę jednego z *najruchliwszych klubów Śląska*. Zajawszy przed 2 laty stanowisko wicemistrza Polski w kl. A i wszedłszy dzięki temu do Ligi, potrafił A. K. S. w ciągu jednego roku zająć pozycję *wicemistrza Polski*, przyczem mistrzostwo w ostatniej niemal chwili uciekło mu z przed nosa.

Dzisiaj odpowiedzieć, co czeka w bieżącym roku śląskie kluby jest

rzeczą bardzo trudną.

Ich forma, jak to można było obserwować na meczach świątecznych jest ogromnie *jeszcze nieskrystalizowana*. W każdym razie o ich los, o ich dobrą lokatę w Lidze państwowej można być już dzisiaj spokojnym. Uprawnia do tego twierdzenia choćby forma reprezentacyjnych graczy Polski z obu klubów śląskich, wykazana na ostatnich meczach międzypaństwowych.

Rywalizacja obecna między *Ruchem* a *AKS-em* utrzymana jest w przeciwstawieniu do wielu innych ośrodków

w sportowych granicach.

Oba kluby sprowadziły m. in. zgodnie na Święta Wielkanocne tę samą drużynę *V. f. B. Stuttgart*, która przybyła bezpośrednio po zwycięstwie 5:0, odniesionym w W. Piątek w mistrzostwach Rzeszy nad *Vorwärts Rasensport (Gliwice)* w Gliwicach.

Wyniki świąteczne, a przede wszystkim gra obu drużyn śląskich *nie wzbudziła bynajmniej zachwytu* u licznie zebranej publiczności śląskiej. Spodziewano się więcej po gościach, a przede wszystkim lepszej formy po swoich. Rozczarowano się pod tym względem mimo, iż Ruch odniósł zwycięstwo różnicą jednej bramki.

Mecze te udowodniły w dalszym ciągu *nieszczególną jeszcze formę piłkarzy śląskich*, którzy nie osiągnęli jeszcze swego zeszłorocznego poziomu. Są jednak na dobrej ku temu drodze. Charakterystycznym jest, iż wszyscy niemal gracze reprezentacyjni Polski w obu zespołach zawiedli, a nawet sam twórca zwycięstwa na meczu *Ruch—V. f. B. Stuttgart*, *Wilimowski*, zdobywca jedynej bramki (głową).

Składy drużyn śląskich

nie uległy poważniejszym zmianom, u nowych graczy nienadzwyczajnie wypadł egzamin pozyskanego ostatnio przez Ruch po-

mocnika *Mikundy*, a nie lepiej jest i ze skrzydłowym *Przecherką*, który nie może przyjść do formy. Próba wymiany lewoskrzydłowego *Pochopina* na *Sikorę* w AKS też nie dała pozytywnych wyników.

Zgodne współzycie obu klubów zasługuje na specjalne podkreślenie, ponieważ dotyczy się ono także i stosunku do Śląskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej. Dzięki tej harmonii dochodzi do skutku w dniu 18 maja br. wielka impreza piłkarska jaką będzie niewątpliwie

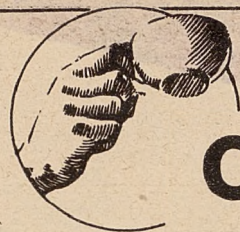
pierwszy występ drużyny angielskiej zawodowej na G. Śląsku.

Gośćmi będzie znana drużyna angielska *Wolverhampton Wanderers*, która ma duże szanse na *zdobycie mistrzostwa I Ligi angielskiej*. Mecz odbędzie się na stadionie w Wielkich Hajdukach i stanowić będzie niewątpliwie

największą sensacją w życiu sportowym Śląska.

Solidarność śląskiego piłkarstwa objawia się jeszcze i w innym wystąpieniu nazewnątr. Oto na ostatnim walnym zgromadzeniu Polskiego związku Piłki Nożnej uchwalono zniesienie przepisów o karencji, tj. uniemożliwieniu przechodzenia gracza z jednego do drugiego klubu, poza jedynie wykreśleniem, zobowiązującym do rocznej przerwy danego zawodnika. Ta uchwała była nie na rękę śląskim klubom, które obawiały się przechodzenia swych graczy do innych ośrodków.

Dzięki presji wywaranej na kluby śląskie przez Związek Okręgowy oraz część prasy, kluby śląskie zobowiązały się do *nieudzielenia żadnemu ze swoich zawodników zwolnienia*. W ten sposób przepisy o karencji, aczkolwiek się nie utrzymały, to jednak wobec takiej postawy śląskiego piłkarstwa, jemu nie wyrządziły szkody.



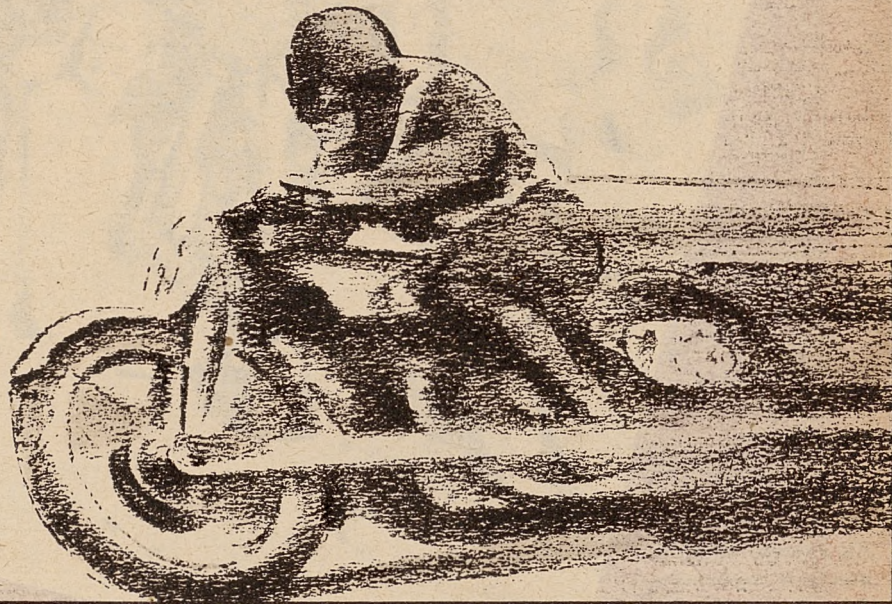
Co on pije?

Kto przy wyczerpującej pracy lub niebezpiecznym sporcie chce zachować silne nerwy, sprężystość, energię i dobre samopoczucie, pije na śniadania i kolacje *Ovomaltynę*, witaminowy napój odżywczy. Łatwostrawna *Ovomaltyna* odżywia nie obciążając żołądka i ułatwia trawienie i przyswojenie spożytych pokarmów.

Ovomaltyna chroni przed niebezpieczeństwem wyczerpania.

OVOMALTINE

Dr. A. WANDER S. A. KRAKÓW.



Liga znowu na widowni.

W najbliższą niedzielę, dnia 24 b. m. rozpoczyna się znowu batalja o punkty ligowe. Udział w nich biorą: w Warszawie *Polonia—Ruch* (sędzia p. Skowroński), w Krakowie *Cracovia—Warta* (sędzia p. Gruszka), w Łodzi *ŁKS—Wisła* (sędzia p. Krukowski), w Chorzowie *AKS—Warszawianka* (sędzia p. Staliński) i w Wilnie *Smigły—Pogoń* (sędzia p. Fass).



Powyżej: fragment z meczu A. K. S.—V. f. B. Stuttgart w Chorzowie. Bramkarz A. K. S. wylapuje piłkę w gorącej sytuacji podbramkowej.

Na lewo: drużyna Verein für Bewegungsspiele Stuttgart, która rozegrała na Śląsku dwa spotkania, remisując z A. K. S. 0:0, a ulegając Ruchowi w Wielkich Hajdukach 0:1.



Doskonały bramkarz AKS Chorzów Mrugała.

KRAJ WIECZNEJ WIOSNY I SPORTU

Gdy pada deszcz a wiatr świszeze ponurą melodie— z zazdrością wspominamy o tych, którzy przebywają na słonecznej Florydzie i w innych miejscowościach wybrzeża Pacyfiku, gdzie panuje wieczna wiosna, a cała natura jak gdyby silila się, by zapewnić człowiekowi jak najwięcej przyjemności.

Pogodny klimat wybrzeży oceanu Spokojnego od wielu już lat uczynił okolice te prawdziwym

Eldoradem wypoczynku i sportu.

Z tej krainy pochodzi wielu mistrzów olimpijskich, przede wszystkim z zakresu sportów wodnych, który uprawiany jest przez wszystkich z olbrzymim zapalem. Wielu pływaków amerykańskich, którzy błysnęli potem wielką skalą swego talentu — tam stawiało swoje pierwsze kroki, ze słonecznej Kalifornii pochodzą wioślarze *Californian University*, którzy dwukrotnie zdobywali mistrzostwo olimpijskie na ósemkach.

Sezon na wybrzeżu oceanu Spokojnego trwa cały rok.

Dlatego też tutaj wybudowano wielkie miasto filmowe — *Hollywood* — gdyż warunki natury zapewniają najlepsze tło i możliwości fotograficzne. Tu zjeżdżają liczne rzesze kuracjuszy z całej Ameryki, aby pod palcami promieniami słońca nabrać nowych sił do pracy, a może tylko do... nowej zabawy.

Bo to wspaniałe słońce, tak szczerobliwie darzące mieszkańców Kalifornii, ma to do siebie, że rozleniwia. Łatwiej jest poleżeć na piaskowym wybrzeżu i kąpać się w opalizującym morzu, niż myśleć o poważnych interesach. A jednak... Tuż obok plaż i miejscowości rozrywkowych wznoszą się

wyniosłe wieże wiertnicze

potężnych koncernów naftowych, które czerpią olbrzymie dochody z ropy. Tutaj znajdują się wielkie rafinerie ropy, zaopatrujące rekordowo zmotoryzowaną Amerykę w materiały pędne.

Tu wreszcie widać pracę filmowców, która nie jest przecież tak łatwa, jak gdyby się zdawało. W pocie czoła trzeba pracować przez wiele tygodni, aby potem w ciągu krótkiej godziny czy dwóch zabawić miliony publiczności kinowej po tej i tamtej stronie oceanu.

Nie więc dziwnego, że dzięki tym wspaniałym warunkom klimatycznym sport pływacki poczynił w Kalifornii na wybrzeżu tak wielkie postępy. Ale nie wystarczy to mniej lub więcej zbławianym milionerom amerykańskim, a zwłaszcza ich rozkapryszonym córkom.

Wyjazdy rekordową motorówką czy też luksusowym jachtem żaglowym znużają się, jeśli używa się ich codziennie, plażowanie z natury rzeczy jest zajęciem nieciekawym tam, gdzie słońce opala wszystkich

„automatycznie“ dla bronzowo, kąpiel też po kilku dniach ma się za dużo i wreszcie bogaci kuracjusze, którym nie nie brakuje, rozglądają się za jakąś nową rozrywką.

Jeździ się więc konno w pobliżu wzgórz, uprawia się polo konne, ale niebawem wszystkie znane i uznane sporty stają się nieciekawe. Rozgląda się zatem publiczność za nowymi „dreszczami“ emocji i wyszukuje się nowe „galezie“ sportu, które nieraz bardzo mało mają wspólnego ze sportem.

Aby pojeździć na nartach tam, gdzie nie ma śniegu na lekarstwo — sprowadza się go z odległych gór w wagonach-łodowniach lub fabrykuje się go w sztucznych chłodniach. Jakżeż potem miło jeździć po zwałach śniegu w kostiumie kąpielowym lub ślizgać się na malej tafli sztucznego lodu. Przyjemność wielka, choć szybko przemijająca, bo słońce roztopia nielitościwie wszystko w ciągu bardzo krótkiego czasu.

Próbuje się

jazdy na nartach po piasku,

korzystając z bardzo skomplikowanego smaru, aby potem powrócić na wodę i tam szukać nowych wrażeń. Niema deski do jazdy za motorówką — to bierze się zwyczajny stół kuchenny, obraca się go do góry nogami i jazda na morze. Jest atrakcja, o której wszyscy mówią przez jeden dzień. Bo to nowy pomysł. Organizuje się zawody na wszelkiego rodzaju przyrządach, nieraz bardzo sprytnie skombinowanych. A wszystko to filmują pilni operatorzy kinowi, którzy potem wysyłają zdjęcia te na cały świat, aby go zadziwić.

Tylko bardzo rzadko trafiają się jakieś poważniejsze wstrząsy. Przed niedawnym czasem przez to rajske wybrzeże przeszła

klęska powodzi.

Zniszczyła ona wytworne wille gwiazd i gwiazdorów amerykańskiego filmu, ale i to na dłuższy czas nie wyprowadziło kraj ten z ustalonego porządku rzeczy. Powódź sfilmowano i zdjęcia wysłano na cały świat, wille odbudowano i znowu nad wybrzeżem Pacyfiku zapanowała zwycięska wiosna. Miljonerzy po starciu zażywają kąpeli i zabaw i znowu wymyśla się nowe odmiany sportu.

Jednego możemy być pewni, że te pozornie niebywale wesołe rozrywki dają wybrańcom losu z pewnością mniej zadowolenia, niż tym, którzy po ciężkiej pracy przy warsztacie czy przy biurku, mają możliwość „wyskoczyć“ do Zakopanego na jeden cudowny zjazd narciarski, lub którzy mogą spędzić krótki, stanowczo za krótki, urlop nad naszym polskim morzem. Jest zapewne mniej wystawnie i imponująco — ale za to napewno weselej i... zdrowiej...

W.

Poniżej: Sport dostarcza nowych ewolucyj tanecznych. Zdjęcie poniższe nie przedstawia fragmentu z gry mieszanej, lecz studjum taneczne, oparte na motywach sportowych w wykonaniu pary tancerzy meksykańskich Ramona i Renity w Miami.



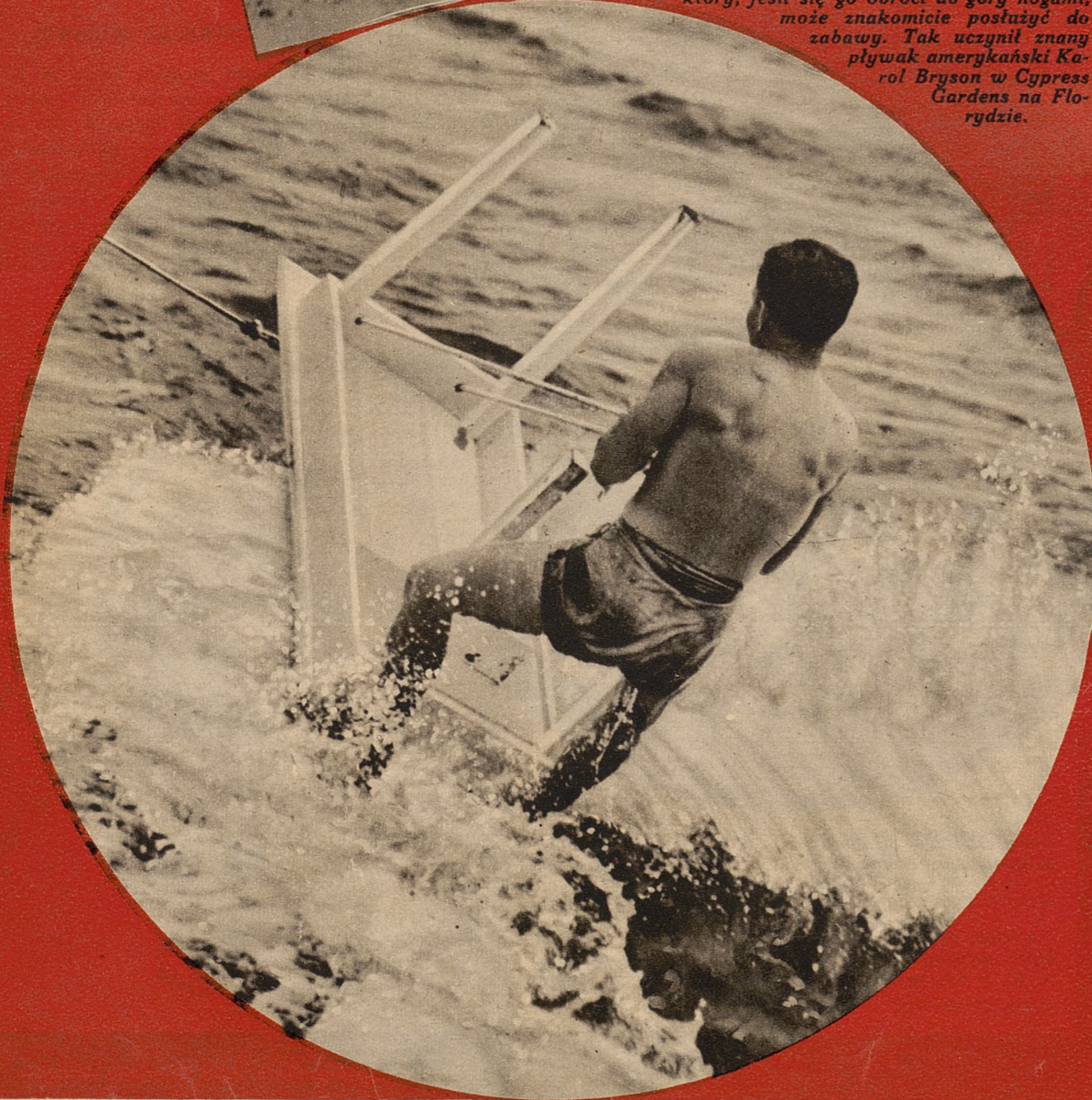
Powyżej: Wesołe zawody na kołach ratunkowych z oryginalnym napędem, wzorowanym na parowcach rzecznych, rozgrywane ku zabawie młodzieży amerykańskiej w Miami.

Poniżej: miss Peggy Anisworth w Kalifornii, wybrana ostatnio królową piękności El Segundo, słynnego z wielkich rafinerii ropy.



Na prawo: Wesołe nimfy na wybrzeżu Pacyfiku w Miami.

W kole: Co się robi, gdy zgubi się swoją deskę do jazdy za motorówką? Bierze się zwyczajny stół kuchenny, który, jeśli się go obróci do góry nogami, może znakomicie posłużyć do zabawy. Tak uczynił znany pływak amerykański Karol Bryson w Cypress Gardens na Florydzie.



Ostatnie słowo pięściarzy

Zaledwie kilka dni dzieli nas od ostatniego aktu wielkiej epopei bokserkiej — którym będą *indywidualne mistrzostwa Polski*. Dnia 23 i 24 bm. stanie na ringu w Łodzi 32 zawodników naszej elity pięściarskiej w walce o indywidualny tytuł mistrza Polski, a pomimo niewątpliwie późnej pory i silnej konkurencji, będącego już w pełnym toku sezonu sportów letnich, na Łódź zwrócone będą oczy całej Polski.

Przyczyną ku temu będzie wiele. Zdobyć mistrzostwo Europy w pięściarstwie i bezprzykładną passę naszych sukcesów w spotkaniach z Finlandją, Norwegją, Danią, Włochami, Niemcami, a nawet ostatni remis z Węgrami, wyniosły boks polski na *mocearstwowe szczyty*, a ze sportu tego stworzyły w danej chwili nasz *najsilniejszy oręż propagandowy*. Nic więc dziwnego, iż w klimacie zawrotnego powodzenia pięściarstwo zdobyło sobie *niewzruszoną pozycję*, stanowiąc dzisiaj *jedną z najpopularniejszych dziedzin sportu*. Tem samym też musi mieć zapewnione powodzenie *narodowa rewija pięściarska*, która ma być nie tylko sprawdzianem naszego postępu, ale i wykładnikiem wewnętrznego układu sił.

Jak startują Okręgi?

Jak naszym czytelnikom wiadomo, do finału mistrzostw Polski, doszli zawodnicy *przesiani już przez sito eliminacji czterech grup*, z której każda obejmowała niemal po trzy okręgi. Już to samo daje gwarancje należytego i wyrównanego poziomu, albowiem outsiderzy zostali rozsiągnięci po drodze. Walczyć więc będą ci, którzy *naprawdę są najlepsi* i dlatego spodziewać się można walk *bardzo zaciętych* — jak na równych z równymi przystało.

Już wyniki przedbojów świadczyły o słuszności nowego systemu mistrzostw, fakt bowiem zdobycia przez *Warszawę i Poznań* największej ilości, bo po 7 tytułów mistrzowskich — zgodny jest z realnym układem sił, w którym oba te ośrodki zajmują bezsprzecznie czołowe miejsce. Dalsze tytuły zdobyli: *Lwów i Łódź* po 5, *Śląsk* 3, *Białystok, Pomorze, Wołyń, Lublin i Przemysł* po 1.

Odnośnie tych cyfr można już żywić pewne zastrzeżenia: rażącym jest bowiem *brak Wilna i Krakowa*, jak zbyt optymistyczne są cyfry dla Lwowa.

A jednak i dla tych zjawisk wytłumaczenie można znaleźć; *Kraków* przechodzi *silny kryzys formy*, *Wilno* jest *zbyt daleko położone* od głównych szlaków pięściarskich i nie może utrzymywać racjonalnych kontaktów, wreszcie *Lwów* miał niewątpliwie *doskonałą koniunkturę*, mając w *Wołyniu* i *Lublinie* najsłabszych przeciwników.

Kogo brakuje?

Zanim jednak przyjdziemy do właściwego

naszego celu, to jest omówienia aktorów przyszłej rewiji, zmuszeni jesteśmy słów kilka poświęcić tym, którzy świecić będą swoją nieobecnością.

Będzie chyba szczytem paradoksu fakt, iż wicemistrz Europy *Szymura* była za *slaby* — aby się zakwalifikować do finału. — A jednak *Szymura* obecnego sezonu nie będzie mógł wpisać do chlubnych kart swej złotej księgi — jego porażki przez k. o. w czasie niemieckiego tournée „Warty“ i kompromitacja na międzynarodowym meczu z Vogtem, świadczyły o niewątpliwym i trwałym *kryzysie formy*. Pomimo tego, *porażka z Karolakiem* była sensacją większego kalibru, choć w końcu niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Możemy bowiem cieszyć się, jeżeli mamy już u nas godnych rywali dla wicemistrzów Europy.

Zabraknie również wielkiej gwiazdy naszego sportu, promieniującego aureolą mistrza Europy — *Henryka Chmielewskiego*. Zbyt dobrze są znane szerszemu ogółowi ostatnie jego przejścia, aby nad nimi szerzej się rozwodzić. Nie ulega jednak dla nas wątpliwości, że w chwili, gdy na ringu łódzkim rozgrywać się będzie finał wagi średniej, tysiące sympatyków w jego rodzinnym mieście myślą będzie przy nim.

Zgasy również po drodze gwiazdy *Woźniakiewicza* i *Wasiaka* i nic w tym dziwnego. W epoce, w której zaczyna się liczyć cios techniczny na równi z ciosem skutecznym po jednym punkcie pomocniczym, w epoce, w której stylowa szermierka zaczyna brać zdecydowanie górę nad krwawą młócką, ci dwaj pięściarze — bez względu na ich talent — poważniejszej roli na dłuższą metę odegrać nie mogą.

Po tej dygresji, przypatrzmy się bohaterom przyszłych walk.

W wadze muszej

startują: *Rundstein* (Warszawa), *Czerwiński* (Poznań), *Jasiński* (Śląsk) i *Truniarz* (Przemysł). Każde z tych nazwisk jest synonimem innego stylu.

Rundstein jest typowym „figtherem“, którego ulubioną walką jest żywiołowe zwarcie, *Jasiński* *chłodny taktik* o stałej formie bez większych wlotów, ale i załamania, *Czerwiński* *reprezentant poznańskiej techniki* o idealnej pracy nóg, dzięki której umiejętnie dysponuje dystansem, wreszcie *Truniarz*, zawodnik naogół mało znany, ale jak na tę wagę, *bardzo wysoki i ciosem może najsilniejszy*. W walkach tych, jeżeli finał miałby się rozegrać pomiędzy *Rundsteinem* a *Jasińskim*, to li tylko ze względu na ich rutynę.

Przesądzony sukces Koziółka.

W wadze koguciej zwycięstwo *Koziółka* wydaje się nam *sprawą całkowicie przesą-*

dzoną. Zawodnik ten znajduje się tego roku w doskonałej formie, której nie jest w stanie zaćmić ostatnia porażka z *Bondim*. — Z drugiej strony nie grozi mu żadna silniejsza konkurencja, jedyny bowiem tandem, któryby mu mógł zagrozić: *Sobkowiak* — *Rotholz*, znalazł się poza nawiasem mistrzostw. Pozostali zaś trzej rywale, jak *Schreiter* (Łódź), *Górecki* (Lwów) i *Górecki* (Białystok) mistrzowi Polski wyraźnie ustępują. Wicemistrzostwo powinien zdobyć *Schreiter*, który już raz — i to niedawno — pokonał *Góreckiego lwowskiego*, będącego niewątpliwie lepszym od swego imiennika białostockiego.

Technika przeciw sile.

Waga piórkowa wykazuje bodajże *jedną z najsilniejszych obsad*, a specjalnej atrakcji dodaje jej fakt, iż widzimy tu wyraźnie zarysowane dwie szkoły: techniczną, reprezentowaną przez *Czortka* (Warszawa) i *Pełę* (Poznań) oraz „fighterów“ *Chrostka* (Lwów) i *Augustowicza* (Łódź).

Jest rzeczą bardziej, jak pewną, iż tytuł mistrzowski jest kwestją rozgrywki *Czortka* z *Chrostkiem*. W walce tej siła, kondycja i żywiołowość jest po *stronie Czortka*, technika po *stronie Chrostka*. Nie dziwiłoby nas — że gdyby już miało przyjść do jakiejś niespodzianki — świadkami jej mielibyśmy być w tej wadze.

Kowalski na tronie

w wadze lekkiej jest tak pewny, jak *amen* w pacierzu. Gdyby zatem nie mówiło o tem nawet wyeliminowanie *Woźniakiewicza* w Białymstoku, lub pokonanie *Mandiego* w Budapeszcie — to przemawiają za tem *beznadziejni słabi konkurenci*, gdyż tak *Vogt* (Poznań), *Kowalewski* (Łódź), jak i *Zieliński* (Lublin) narazie liczyć się nie mogą.

Jarecki czy Janczak?

Waga półśrednia jest również dość *slabo obsadzona* i stać będzie pod znakiem pojedynku *Jareckiego* (Poznań) z *Janczakiem* (Warszawa). Musimy przyznać, iż mamy większe zaufanie do techniki *Jareckiego*, po-

dobnie jak równie silne do ciosu *Janczaka* i dlatego kwestja prymatu w tej wadze wydaje się nam *zupełnie otwarta*. Debiutujący na szerszej arenie *Wierzbicki* (Wołyń) i *Fischer* (Śląsk) startują chyba tylko na to, by zdobyć swe pierwsze gwiazdki... przed oczyma.

Pisarski

w wadze średniej nie napotka na poważniejszy opór i z łatwością winien mistrzostwo Polski zdobyć. O dalsze natomiast miejsca potoczyć się może bardzo ciekawa walka, przyczem każdy z konkurentów przedstawia pewne walory. *Michniewicz* (Lwów) jest dobrym taktikiem, *Florysiak* (Poznań) jest dobrym technikiem, wreszcie *Ożarek* (Warszawa) ma piorunujący cios. A więc wybór wcale bogaty!

Półciężka pod znakiem zapytania.

Z czterech wchodzących w rachubę zawodników jedyny *Szkwardowski* (Lwów) staje z góry na straconej pozycji, gdyż jest w tym roku *zupełnie bez formy*, natomiast pozostała trójka półciężkiej wagi *Karolak* (Pomorze), *Łuka* (Warszawa) i *Pietrzak* (Łódź) stoją optycznie na zupełnie równym poziomie i kwestja zwycięstwa jest *zupełnie otwarta*.

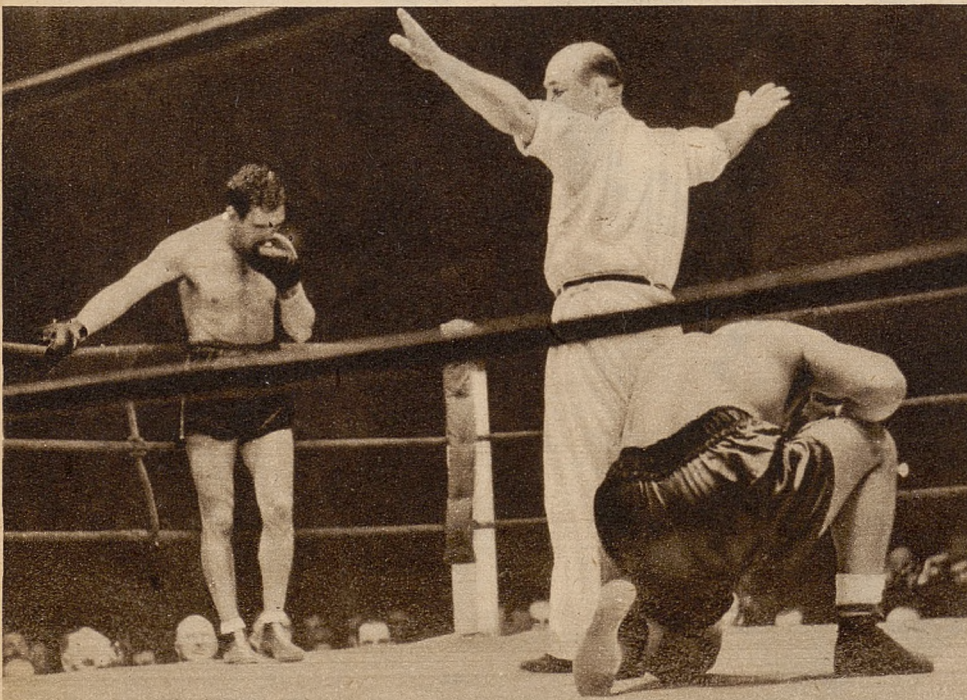
Zaryzykujemy jednak małą hipotezę: jeżeli *Karolak* odnajdzie formę przeciwko *Szymurze*, to *musi zwyciężyć*, w przeciwnym wypadku głosujemy za *Pietrzakiem*, za którym w dodatku przemawia doping własnego ringu i publiczności.

W ciężkiej wadze tradycyjnie

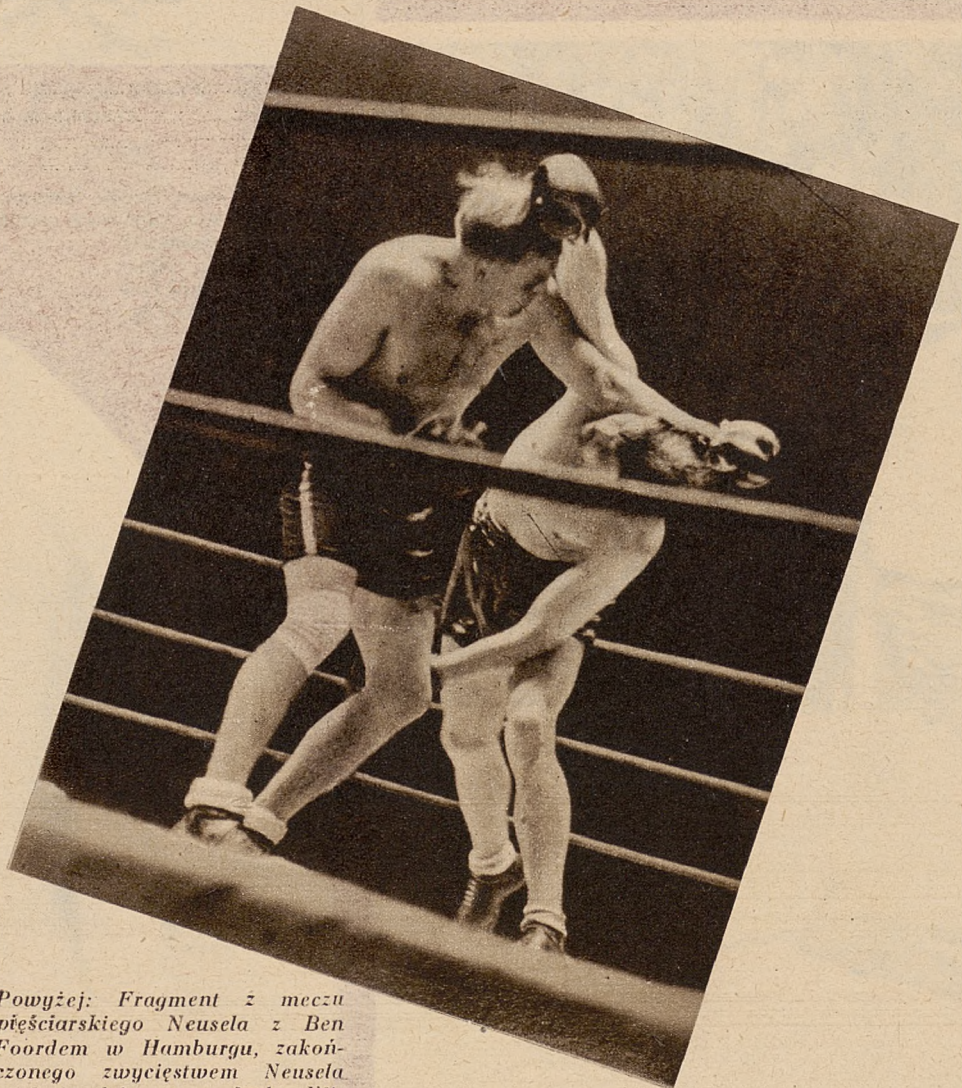
zdobędzie mistrzostwo *Pilat* (Śląsk), dla którego chwilowo konkurenta *nie posiadamy*, abstrahując od jednorazowego wyczynu *Klodasa*. Na drugie miejsce typujemy *Dorobę* (Warszawa) przed *Białkowskim* (Poznań), który nieco utkwiał w swoim rozwoju. Występ w tej wadze *Baranowskiego* (Lwów) nie może się okazać niczem więcej, jak przykrem nieporozumieniem.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach horoskop przyszłej batalji.

Mgr. K. T.



Fragm. spotkania pięściarskiego *Schmelinga* z *Dudasem* w Hamburgu. *Dudas* znokautowany w 5 rundzie podnosi się, *Schmeling* w rogu oczekuje na wyrok sędziego.



Powyżej: Fragment z meczu pięściarskiego *Neusela* z *Ben Foordem* w Hamburgu, zakończonego zwycięstwem *Neusela* w 8 rundzie przez dyskwalifikację *Foordera*.

JEDZIEMY DO KOŁA ŚWIATA!

Śmiała wyprawa braci Rupińskich

W sobotę 16 bm. o godz. 13-tej trzej bracia Rupińscy — żeglarze, członkowie T. K. Z., pracownicy toruńskiej fabryki wodomierzy i gazomierzy, wyruszyli z portu zimowego w 3-letnią podróż naokoło świata na wybudowanym przez siebie jachcie dalekomorskim.

Odważni żeglarze toruńscy byli żegnani przez całe toruńskie społeczeństwo, które tłumnie stawiło się w porcie zimowym. Władze wojskowe, przedstawiciele Okr. Urzędu WF i PW, zarządu miasta i t. d., wszyscy zjawili się, aby podziwiać jacht

w kierunku wiatru. Nie potrzeba jej wtedy sterować. W ten sposób samotni żeglarze nocują na bezkresach mórz.

W dziobie łodzi znajduje się też kotwica o wadze 40 kg dla zakotwiczenia łodzi u wybrzeży.

Przechodzimy do drugiej części kabiny. Mamy tu umieszczone materace do spania, szafki na ubranie, bieliznę i apteczkę turystyczną. Na rufie znajdują się urządzenia sterowe i nawigacyjne. Po bokach znajdują się skrytki na narzędzia.

Całkowite urządzenie łodzi wraz z bu-



Na prawo: jacht braci Rupińskich pod żaglami.



W kole: ostatnie przygotowania od odjazdu.

dalemorski, zbudowany przez trzech braci.

Dzięki uprzejmości kapitana wyprawy, najstarszego z braci *Edmunda Rupińskiego*, zwiedziliśmy urządzenia jachtu, który przez kilkuletni okres będzie domem dla śmiałych sportowców. Żagłówka braci Rupińskich „*Polonia*” — tak nazywa się łódź — długości 10 metrów, szerokości 3.50 metrów, o zanurzeniu 2.40 m i o powierzchni żagli 65 m kw., jest

przystosowana do dalekomorskich wypraw.

Wnętrze łodzi dzieli się na 3 części. — W tylnej części łodzi znajduje się kuchnia naftowa, jest ona urządzona bardzo pomysłowo i pozwala gotować strawę nawet przy dużej fali. Przy kuchni znajdują się pomieszczenia na prowianty, oraz zbiorniki na naftę i wodę do picia. Z lewej strony dziobu jest umocowana lina t. zw. „*dryf-kotwy*” służącej do przetrzymania ciężkiej fali i wichury. Dryf-kotwę wyrzuca się za kurtę od strony dziobu, związa żagle a wtedy łódź ustawia się dziobem do wiatru i fali i dryfuje z małą szybkością

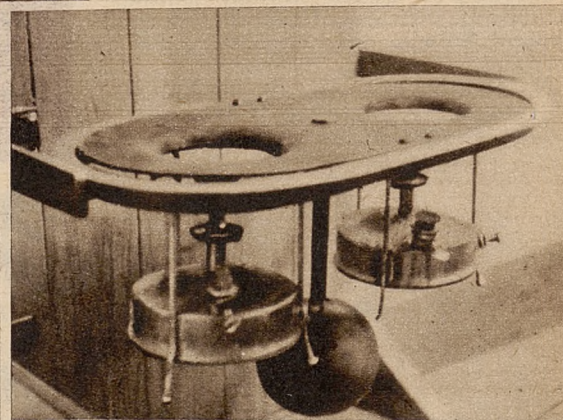


Bracia Rupińscy, którzy jadą dookoła świata na jachcie przez siebie skonstruowanym. Od lewej: kapitan jachtu Edmund i jego bracia Feliks i Leonard.

dową kosztowało przeszło 5.000 zł. Należy tu zaznaczyć, że z wielką pomocą w zrealizowaniu śmiałych planów przyszedł toruńskim żeglarzom dyrektor Fabryki Gaz. i Wodomierzy, p. *W. Liebert*.

Bracia Rupińscy odpłynęli do Gdyni, gdzie uzupełnią zapasy, urządzenia łodzi, oraz przeszkolą się w nawigacji dalekomorskiej. Po mniej więcej 3 tygodniach, dzielni żeglarze toruńscy wyruszą w daleki świat, aby zdobyć swój cel, który ma rozświlić polską banderę. Ze swej strony życzymy śmiałym żeglarzom „*Pomyślnego wiatru*”.

(Kizak).



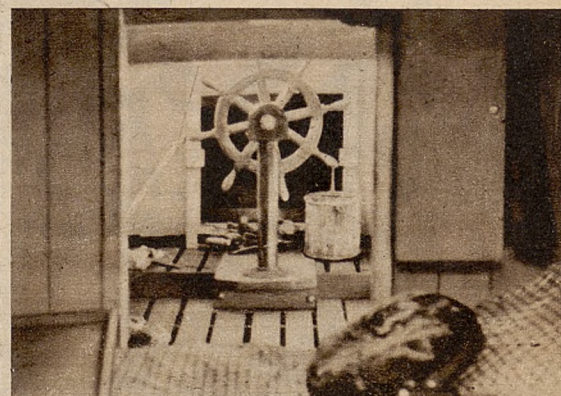
Dwie kuchenki, umieszczone w ten sposób, że utrzymują się zawsze w pionie, mimo wahań jachtu.



Wejście do kajuty jest wprawdzie niskie, ale wewnątrz kajuty można już stać wygodnie.



Tłumy publiczności zwiedzają jacht braci Rupińskich.



Kryta kabina sternika na rufie.

REKORD POLESKIEGO

Napisał: ST. MIELECH

— Znacie bajeczkę *La Fontaine'a* o żółwiu, który przegonił zająca?

— A o *Reineckem* lisie?

— Znacie — no to słuchajcie!

Na Reineckiego przyszły ciężkie czasy. W ojczyźnie Goethego dokonał się przewrót i monarchja upadła. Partja wilka *Isegrima* znów przyszła do znaczenia i postanowiła się odegrać na Reineckem za wszystkie upokorzenia. Isegrim puścił pogłoskę, że Reinecke *nie jest nordyckiej rasy*, na co miał wskazywać rudy zarost i fakt, że lisy dostarczają żydom *ogonów na czapki szabasowe*.

Próżno Reinecke powoływał się na *pokrewieństwo z lisem polarnym*, najbardziej chyba nordyckim zwierzem! Isegrim postarał się o nakaz osadzenia Reineckiego *w obozie izolacyjnym*. Ostrzeżony w porę przez wiernego Borsuka zdołał Reinecke *ucieć do Polski*. Tu mając pewną sławę w sferach zapaśniczych jako zwycięzca Isegrima, jął się organizowania *wielkich imprez sportowych*.

Mało kto wie, iż on to zorganizował słynny wyścig *Żółwia z Polesia z zającem*, o którym to wyścigu pisał *La Fontaine*. Aby impreza miała należyty rozgłos, Reinecke jako manager *Żółwia Poleskiego* zaprosił na wyścig najbardziej znane osobistości.

Władze reprezentował dyrektor Państwowego Urzędu Wydawania Forsy *Wilk-Wilkowski*. W łozach zasiedli: prezes Związku Lekkoatletycznego *Miś-Misiński*, oba *Barany* I-szy i II-gi, *Koziołek*, *Jarzombek*, *Kruk* i inni. Były również słynne charty sopli-cowskie *Sokół* i *Kusy*.

Sokół zarzucił polowania par force i idąc z postępem czasu wziął się do *gimnastyki Bukha*. Założył Towarzystwo Gimnastyczne swego imienia „Sokół” i został jego prezesem. Wnet stał się *ospały i gnuśny*, jak na prezesa „Sokoła” przystało. Kusy natomiast wyspecjalizował się w biegach na długie dystanse. Po olbrzymich sukcesach na Olimpiadzie zmienił nazwisko „Kusy” na szlacheckie „*Kusociński*”. Pieczętował się „*Wycha*”.

Był tam także mój „*Czemp*”, piecuś kochany, ale troszkę zwarjowany.

Reinecke nie zapomniał o *prasie*. Naspraszal *Kur* łazgrzących łapą po dziennikach, a na honorowym miejscu usadowił grubą *Kaczkę Dziennikarską* zwaną „*Doktorem*”, reporterkę potężnego koncernu prasowego „*I-Kwa-Czę*”.

Jak wiadomo z reportażu *La Fontaine'a*, wynik biegu był *sensacją*. Jak tam było — tak tam było, *Żółw wygrał wyścig*. Dopieroż w prasie zrobił się huczek. Reinecke dopilnował, żeby A. U. A. (Animal Union Athletic) zatwierdził wynik Poleskiego *Żółwia* jako *rekord światowy*.

Na Poleskiego posypały się honory i zaszczyty. Otrzymał *Wielką Nagrodę Sportową* (do potrzymania

przez rok), fotografowano go z przodu, z tyłu, na czczo i po jedzeniu. Dawał autografy, udzielał wywiadów, sądził o tem, był zdania o tamtem, wzywał obywateli do spełnienia obowiązku przy zbiórce olimpijskiej i t. d. i t. d.

Miejscowy klub *Ostów Koronnych* (jak wiadomo najbardziej ekskluzywny, arystokratyczny klub) nadesłał mu dyplom „*Honorowego Osty*”. Sława Poleskiego wybiegła daleko poza granice kraju. Aż z dalekich Indyj, od słynnego pytona *Kaa* otrzymał depeszę: „*Jestem jednej krwi z tobą*”.

Tygodnik: „*Życie wytworne w stajni*” drukował jego *pamiętnik*, a spółka wydawnicza „*Girafe i Wolf*” *nowele* — bardzo życzliwie przyjęte przez krytykę, jako że *były pisane przez dobrych literatów*.

Za poradą Reineckiego Poleski oddał się w opiekę koncernowi prasowemu „*I-Kwa-Czę*”, co automatycznie wywołało ataki konkurencyjnych „*Odgłosów Stajni*”.

Reinecke był z tego zadowolony i mówił: *Każdy odgłos dobry w reklamie*. Biegi pokazowe dawały dobre dochody.

Lecz *Zając zażądał rewanżu*. Miał on teraz managera *Wycyganiewicza*, który mu obiecywał, że w razie zwycięstwa nad *Żółwiem*, *w nagrodę zabierze go z sobą do Ameryki* i tam go *każe aresztować*.



Sędziwy wychowawca młodzieży niedźwiedź *Balu*.



Powyżej: narada *Reinecke'go* z niedźwiedziem *Balu*.

(Zdjęcia z filmów groteskowych *M. Starewicza*.)

Poniżej: *lisie konszachty*.



Z całego świata zwoziły pociągi widzów, którzy chcieli być świadkami wiekopomnego spotkania. Pierwsza i Druga *Księga Puszczy*, oraz cały *Disney* stawili się w komplecie. Przybyła znakomita *pantera Baghera* wraz ze słynnym pytonem *Kaa*.

Pyton zadeklarował organizatorom gotowość *masowania zawodników*. Podziękowano mu za dobre chęci ze względu na wypadek, jaki miał z *Jelonkiem*, któremu podczas masażu *niechcący urwał głowę*.

Kulawy tygrys *Shere Kan* paradował w barwnym kostjumie, który powszechnie brano za *łowicki pasiak*. Sędziwy nauczyciel praw niedźwiedź *Balu* przybył z całym wilczym internatem, którym się opiekował. Przyjechał nawet *sędziwy krokodyl Muggler* z *Muggertalu*. Skarżył się on na bole w żołądku, pochodzące jeszcze z tych czasów, kiedy to zjadał płynących wodą ludzi w czerwonych mundurach i nie wyplwał guzików. *Jerry* z wysp, *Miki* brat *Jerrego*, *Biały Kiel* i *Rin-tin-tin* zawarli przyjaźń z *rudemi Psami* z *Dodekanu*. *Mikey Mouse* przyjechała z nieustraszonym kaczkorkiem *Doñaldem* i *Trzema Swinkami*.

Był tam także mój *Czemp*, piecuś kochany, ale troszkę zwarjowany.

Organizacja *nie zawiiodła*. Okularnik *Nag* stanął w bramie wejściowej i jadłowitemi zębami *dziurkował bilety* wchodzących. Jego żona *Nagina* usiadła w kasie i przez okulary sprawdzała, czy *banknoty nie są fałszywe*.

Sakal Tabaki, pieczeniarsz, sprzedawał programy, wskazywał miejsca widzom, żadnym nie gardząc zarobkiem. Osioł *Dardanelski* miał informować publiczność przez megafon, o tem co się dzieje na boisku. *Swinie* zasiadły w kolegium sędziów (jak to często bywa). Przewodniczyła im *stara Czapla*, jak to się trafia, trochę ślepa, trochę krzywa. Klakę Reineckiego stanowiły *Rude Wyjce*. Wycyganiewicz nie zamówił klaki, licząc na akademików smorgońskich.

Tłumy publiczności szybko zajmowały swoje miejsca. Na miejscach stojących ścisł był tak duży, że *Kretyn* (syn *Kreta*) skarżył się żyrafie, że *nie widzi*. Żyrafa, nie wiedząc o tem, że *krety są ślepe*, poradziła mu, żeby patrzył ponad głowami innych, tak jak ona.

Bieg główny poprzedziły spotkania o mniejszym znaczeniu. W biegu maratońskim *zwyciężył wielbiład*. Najwięcej napracowała się tam *Chijena*, która sprawowała funkcję lekarza związkowego. Jechała ona za uczestnikami samochodem sanitarnym i zbierała „*trupy*”. *Tabaki*

(C. d. na stronie 15-tej)

Wycyganiewicz w wywiadzie udzielonym „*Odgłosom Stajni*” twierdzi, iż pierwszy wyścig Poleskiego z *Zającem* miał *przebieg nienormalny* i teraz jego pupil z łatwością pokona *Żółwia*.

W odpowiedzi Reinecke wydał komunikat, że Poleski w każdej chwili jest gotowy do rewanżu, ale *żąda za bieg 100.000 zł*.

Wycyganiewicz wystarał się o subwencję z Państwowego Urzędu Wydawania Forsy, a na resztę dał gwarancję *miljoner Chomik*, właściciel składów zbożowych. Reineckemu nie zostało nic innego, jak ustalić *czas i miejsce spotkania*.

Nie w smak był ten rewanż Poleskiemu; miał on *złe przecucia*, lecz nie miał wyboru, ponieważ Reinecke przekonał go, że w razie odmowy rewanżu, nie może liczyć na dochody z „*pokazówek*”. *Podpisał więc kontrakt*.

Mecz miał się odbyć na stadionie w *Pacanowie*, gdzie *Kozy kują*.

Teraz managerowie ujawnili swe talenty. „*Odgłosy Stajni*” w jednym dniu podawały, że *Zając* został *postrzelony na polowaniu*, w drugim tę wiadomość *odwoływały*. „*I-Kwa-Czę*” *podwoił nakład*, podając codziennie komunikaty z kwatery treningowej Poleskiego. Reinecke zorganizował *napad głupich małp Bandar Logów na Zająca*. Za przyczyną Wycyganiewicza studenci z Akademii Smorgońskiej *wybili szyby w mieszkaniu Poleskiego i Reineckiego*, wznosząc wrogie okrzyki przeciw uciekinierom z Niemiec.

Oczywiście obu zawodnikom *nie się przy tem stało*. Dwukrotnie odkładano pierwotny termin spotkania. Reklama huczała coraz głośniejsz. Publiczność tak rozpalono, iż bilety *rozchwymano w jednym dniu*.



Powyżej: dwa fragmenty z defilady zawodników podczas otwarcia sezonu K. P. W. Pomorzanie w Toruniu. Na lewo czoło defilady. Sztandar niesie Książkiewiczówna, obok wicemistrzyni na kajakach Prassówna, za nią wicemistrz Polski na kajakach Wejszewski i znany sprinter Dunecki. Na prawo: sekcja gier sportowych podczas defilady.

K.P.W. POMORZANIN TORUŃ NA STARCIE

Jednym z bastjonów sportu w Polsce jest *Kolejowe Przystosowanie Wojskowe*. Organizacja ta, jednocząca w sobie dziesiątki tysięcy pracowników kolejowych, daje im możliwość uprawiania *niemal wszystkich gałęzi sportu*, wychodząc z założenia, że sport i wychowanie fizyczne są *przygotowaniem obywatela do ciężkiej pracy żołnierskiej*.

Z pośród gniazd K. P. W. na czoło wysuwa się

K. P. W. Pomorzanie Toruń.

który w ciągu kilku lat urósł do znaczenia *jednego z najsilniejszych klubów Pomorza*, wyróżniając się w wielu gałęziach sportu.

Niedziela Palmowa była *ważnym dniem dla członków „Pomorzanie” w Toruniu*, w dniu tym bowiem nastąpiło *uroczyste otwarcie sezonu*. Uroczystość ta nie była wyłącznie formalnym przeglądem zawodników, budzących się do pracy po odpoczynku zimowym, ale była

wspaniałą rewją tężyzny młodzieży kolejowej.

Już sama defilada, w której wzięło ponad 300 zawodniczek i zawodników była dowodem sprężystości organizacyjnej klubu. Po wciągnięciu sztandaru na maszt, defiladzie i przemówieniu prezesa radcy *Brzezińskiego*, nastąpiły *zawody lekkoatletyczne*, — pierwsze bodaj w Polsce w nowym sezonie.

Pogoda niebardzo sprzyjała tego rodzaju imprezie. Dotkliwie zimno jednak, a nawet *przepadający grad*, nie zniechęciły zawodników. Konkurencje odbywały się sprawnie jedna za drugą, a w wielu uzyskano *nieprzeciętne, jak na początek sezonu wyniki*. W konkurencja pań największym zainteresowaniem cieszył się

start mistrzyni Polski Książkiewiczówny,

która wygrała bieg 60 m (2.2 sek.), a uległa w skoku wdal Lewandowskiej (4.30 cm). W skoku wzwyż wygrała *Krugerówna* przed *Wiśniewską*, mając 1.30, ale *Wiśniewska* poza konkursem skoczyła 1.37 m. Pchnięcie kulą wygrała „polska *Mauermuer*”, *Skrzypnikówna*, uzyskując 10.98 m.

Wśród panów *Dunecki* w biegu 100 m miał 11 sek, co, jak na taką pogodę jest doskonałym wynikiem. 800 m wygrał *Jaruszewski* (2:11), a 5 km zakończył się zwycięstwem *Szyperskiego*, nowego mistrza Pomorza wbiegu naprzelaj (16:26.5). Skok wzwyż wygrał niespodziewanie *Stawski* (1.65), skok wdal *Rietzke* (6.03). Rzut dyskiem i pchnięcie kulą wygrał *Eipert* (33.84 i 12.29 m).

Rozegrano również

wyścig kolarski na trasie 50 km,

w którym *Landmesser* odniósł sensacyjne zwycięstwo nad *Ritterem* z Bydgoszczy. W klasie Oldboyów pierwszym był *Stojke* z Torunia. Drużynowo zwyciężył KPW Pomorzanie Toruń przed KPW Bydgoszcz.

Odbył się także *mecz piłkarski* z cyklu mistrzostw Pomorza, w którym *KPW Pomorzanie Toruń* pokonał *WKS Inowrocław* 1:0. Wreszcie wieczorem rozegrano *mecz bokserski* między *KPW Pomorzanie Toruń* a *KPW Bydgoszcz*, który zakończył się wynikiem remisowym 8:8.

Piękna ta rewja była dobrą zapowiedzią przed nowym sezonem, w którym niewątpliwie zawodniczki i zawodnicy KPW Pomorzanie Toruń odegrają *niemałą rolę*.

Kizak.

Poniżej: fragment otwarcia sezonu KPW Pomorzanie Toruń. Prezes klubu p. radca *Brzeziński* przemawia do 300 zawodników i zawodniczek, zorganizowanych w 12 sekcjach.



Stawski (KPW Pomorzanie) wygrywa skok wzwyż, eliminacyjny przed meczem z Poznaniem.



Mistrz Pomorza w biegu naprzelaj *Szyperski (KPW Pomorzanie Toruń)*.



Skrzypnikówna (KPW Pomorzanie Toruń) uzyskała w kuli 10.98 m.

Poniżej: start do biegu 100 m w Toruniu, w którym *Dunecki (KPW Pomorzanie)* uzyskał, mimo dotkliwego zimna, doskonały czas 11 sekund.



Powyżej: start do biegu 60 m na zawodach w Toruniu. Bieg ten rozegrany wśród gradu, wygrała *Książkiewiczówna* w czasie 8.2 sekund.

Niewalnictwa w boksie amerykańskim

Ponieważ Baer musiał opłacać ze swych pieniędzy wszystko, więc też po walkach

nic mu właściwie nie zostawało.

Znalazłszy się w bardzo ciężkiej sytuacji, został zmuszony sprzedać dalsze 10 procent z tego co mu pozostało, a w kilka miesięcy później odstąpił dalsze 10 procent jednemu z przygodnych menażerów. Walcząc w czerwcu 1935 r. z Braddockiem o mistrzostwo świata, które, jak wiadomo, przegrał, miał on zaledwie prawo do otrzymania 30 procent z całego swego honorarium. Resztą dochodów podzielili się czterej menażerowie, którzy wogóle z nim na mecz nie jeźdżą. Wydają oni polecenie adwokatowi, który wysłał do kasy komornika

wody tego znajdziemy w tem, iż pięściarze w rzadkich tylko wypadkach są dostatecznie sprytni, by nie dać się oszukać w kontraktach. W rezultacie, gdy menażer posiada za sobą prawo, robi on z bokserem to, co mu się tylko podoba. Przykład *Primo Carnery* jest tu najbardziej charakterystyczny. — Walki jego przyniosły około 1,500.000 dolarów. Dziś znajduje się on w skrajnej nędzy.

Menażerowie amerykańscy, poszukując pięściarzy na prowincji, czy też w krajach europejskich, posiadali zawsze

predylekcję do „fenomenów“.

Co pewien czas wyszukiwano boksera o olbrzymich rozmiarach i trzeba przyznać, że dostarczała ich zazwyczaj nie Ameryka, lecz Europa. Pomijając *Primo Carnere*, który czytelnikom dobrze jest znany, sprowadzono tu dwóch Polaków. Jednym z nich był *Grabowski*, występujący pod nazwiskiem *Ketchel*, którego walki wzbudziły początkowo pewne zainteresowanie, lecz publiczność przyjmowała je jako humoreskę i świetnie się na nich bawiła. *Grabowski* był zbyt powolny i dlatego też mimo swej olbrzymiej siły nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa dla bokserów znacznie od niego słabszych i niższych. *Talun*, który tu przyjechał przed niedawnym czasem, został od razu przeznaczony do „pankraca“.

W swoim czasie głośny menażer *Jeff Dickson* reklamował *Rumuna Mitsu*, posiadającego 2.26 m. wzrostu. Miał on nokautować wszystkich bokserów. Pierwsza jego walka, rozegra-

na w Paryżu, zakończyła się jednak podobną farsą jak *Grabowskiego w Ameryce* i dlatego też Amerykanie zrezygnowali z oglądania *Rumuna* u siebie. *Mitsu* przed niedawnym czasem zmarł na suchoty. W przeciwnieństwie do Polaków *Grabowskiego* i *Taluna*, jego nadmierny wzrost odbił się ujemnie na zdrowiu.

Poza *Carnerą* posiadała Ameryka boksera *A. Crampa*, lecz i ten nie potrafił walczyć na ringu. W związku z tem można powiedzieć, iż

era olbrzymów w boksie została zakończona.

Obecnie przeznacza się ich tylko do zapasów, gdzie menażerowie eksploatują ich bez litości.

W Nowym Jorku istnieje natwe specjalne towarzystwo, noczące nazwę „*Przemysłu Ringowego*“, którego zadaniem jest formowanie pięściarzy charakterystycznych, a więc z brodami, grubasów, brutali, olbrzymów i t. p. Zapaśnik wychodzący z tego towarzystwa, nie walczy nigdy na serjo. Walki, w których bierze on udział, są zazwyczaj fingowane. Obecnie ta „czciogodna“ instytucja zajęła się również dostarczaniem bokserów o głośnych nawet nazwiskach, którzy w miarę potrzeby przegrywają, lub też remisują z zawodnikami gorszymi od siebie.

Przed niedawnym czasem głośną była afera pięściarza *Frankie Petrolle*, który oskarżył przed komisją bokserką Stanu Nowy Jork swego menażera *Jimmy Bettsa*, iż zmusił on go do stoczenia fingowanej walki i przegrania jej, mimo, iż był lepszym o klasę od przeciwnika. *Frankie Petrolle* potrafił tego dowiedzieć i związek zdyskwalifikował jego menażera. Rzadkie jednak są wypadki, ażeby bokser w podobnym sporze zwyciężył.

Jack Stimpson.



Rumun Mitsu, mierzący 2.26 m wzrostu, którego występ w Paryżu zakończył się katastrofą.

Pobyty *Chmielewskiego* w Ameryce zwrócił uwagę sportowców polskich na zabagnione stosunki, panujące w sporcie zawodowym w Stanach Zjednoczonych. — *Chmielewski* został, jak wiemy, aresztowany, wskutek polecenia swego menażera *Zbyszka Cyganiewicza*, i osadzony w więzieniu, z którego go zwolniono dopiero po interwencji konsulatu R. P.

Chmielewski, udając się do Ameryki bez podpisania zgóry kontraktu i otrzymania gwarancji, popełnił olbrzymią lekkomyślność, co zresztą tłumaczy się zupełną niezajomością przez niego stosunków amerykańskich. Prawo w danym wypadku znajduje się

po stronie Cyganiewicza,

który wpłaciwszy *Chmielewskiemu* zaliczkę i dając mu bilet do Nowego Jorku, wiedział, iż bokser polski znajdzie się później w jego rękach, trudno bowiem było przypuścić, ażeby pieniądze te mógł zwrócić.

Przedstawmy czytelnikom mało znane

kulisy boks amerykańskiego.

W swoim czasie dziennik amerykański „*To Day*“, pisząc na ten temat, doszedł do wniosku, iż w boksie miejscowym panuje istne niewolnictwo. W miejsce łańcuchów przywiązuje się pięściarzy do ich menażerów kontraktami, w których pełno jest kruczków i pułapek, tak że bokser znajduje się na ich łasce i nielasce.

Pięściarze amerykańscy dzielą zazwyczaj swe zarobki nie z jednym, lecz z całym szeregiem menażerów. Weźmy za przykład byłego mistrza świata *Maxa Baera*, którego walki powinny mu przynieść zgórą milion dolarów, a jest dziś bez grosza. Otóż pierwszy menażer *Maxa Baera Lorimer* zagwarantował sobie 50 procent dochodu z każdej jego walki. Niedługo potem walcząc w San Francisco, *Max Baer* został zauważony przez menażera *Ancil Hofmana*, który kupił od *Lorimera* 25 procent z jego udziału.



Olbrzym Grabowski, który występował na ringach amerykańskich pod nazwiskiem Ketchel. Obok niego znany zapaśnik Maks Krauser.

i zanim walka na ringu jest skończona, inkasuje on pieniądze i odchodzi. Owych 70 procent dochodu z zarobków *Max Baera* możemy w każdej chwili kupić. Odbywa się to zupełnie jak na giełdzie. *Lorimer*, który posiadał 25 procent, po odstąpieniu 25 procent *Ancil Hofmanowi*, dziś nie ma już żadnego udziału. Sprzedał on najprzód 10 procent najwięcej dającemu, a w kilka miesięcy pozostałe 15 procent. W sumie *Max Baer* nie zdaje sobie wogóle sprawy z tego kto dzieli się dochodami z jego walk.

W Nowym Jorku znamy wielu bokserów mających

po 10 menażerów.

Nazwa menażer nie odpowiada tu właściwie istotnemu stanowi rzeczy. Są to raczej „*akcjonariusze*“, zajmujący się eksploatacją „przedsiębiorstwa“, którym jest bokser. Prasa amerykańska pisząc o nadzwyczajnych zarobkach bokserów, przemilcza, iż tylko niewielką z nich część wypłaca się zawodnikowi, podczas gdy resztę zabierają „*akcjonariusze*“.

Dlaczego bokserzy pozwolą się w podobny sposób eksploatować? Po-



Powyżej: Albert Cramp, mierzący 2.24 m wzrostu, po którym sobie dużo obiecywali amerykańscy menażerowie. Został on znokautowany w swej pierwszej walce.

Na prawo: Zbyszko Cyganiewicz, po powrocie do Ameryki poświęcił się zawodowi menażera, angażując wybitnych sportowców. Obok niego (na lewo) mistrz olimpijski w biegu maratońskim 1932 Zabala.



REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Półstrony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „*Ilustrowanego Kuryera Codziennego*“ w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.



Pierwsza rakietka świata, Chilijka Lizana przybyła już do Anglii, trenując do mistrzostw świata.

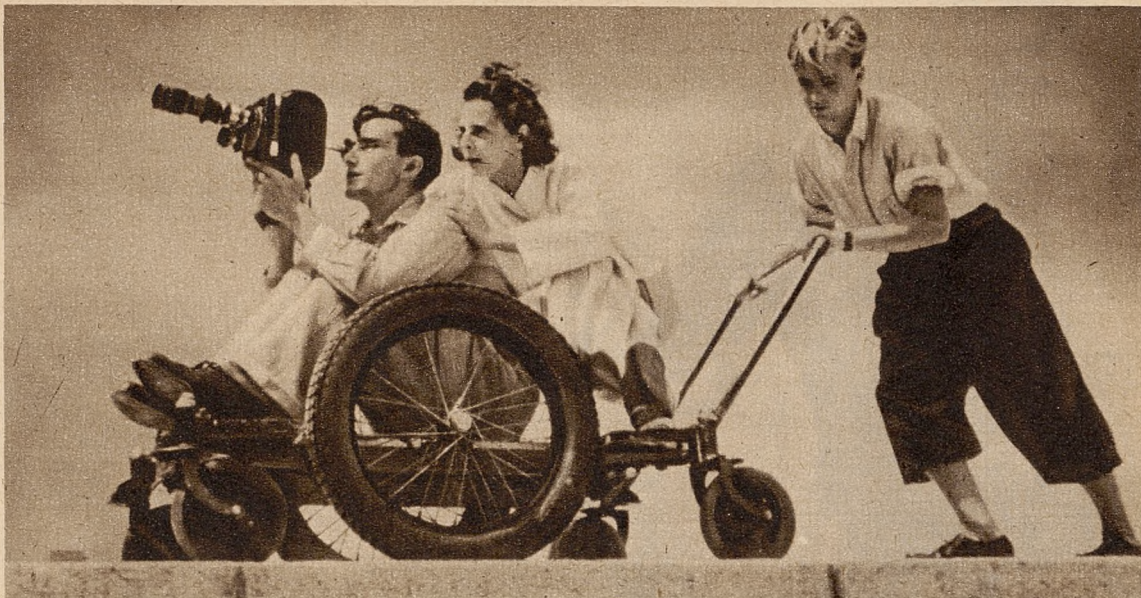
Igrzyska Olimpijskie w Berlinie zostały troskliwie sfilmowane przez liczny sztab operatorów ze znaną artystką filmową Leni Riefenstahl na czele. O ogromie dokonanej pracy świadczy fakt, że zużyto 500.000 metrów taśmy filmowej. Selekcja tej masy zdjęć musiała z natury rzeczy trwać długo, gdyż ostateczna długość filmu nie mogła przenosić 30.000 m. Prace te trwały około dwóch lat i zostały ukończone dopiero przed niedawnym czasem. Uroczystą premierę filmu olimpijskiego wyznaczono na dzień 20 kwietnia, który jest dniem urodzin kanclerza Hitlera.

Film ten jest dziełem w sporcie wprost epokowym. Wartość komemoratywną tego filmu jest olbrzymia nawet dla tych, którzy mieli sposobność być w czasie Igrzysk w Berlinie. Przecież podówczas odbywało się równocześnie kilka imprez tak, że nie sposób było zobaczyć wszystkiego. Ale nie tylko to stanowi o wielkiej wartości filmu olimpijskiego. Ważniejszym jest to, że w filmie tym utrwalono



Powyżej: czwórka tenisistek australijskich, które przybyły już do Anglii, aby przygotowywać się do mistrzostw świata. Od lewej: Stevenson, Wynne, Hopman i Coyne.

Na prawo: zapalenie pochodni olimpijskiej. Fragment z filmu olimpijskiego. (fot. Weltbild-Olympia-Film).



Leni Riefenstahl, słynna artystka filmowa podczas pracy nad filmowaniem Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. (fot. Weltbild-Olympia-Film).

najwybitniejsze postaci sportowe okresu olimpijskiego. Uwieczniono zarówno przebieg poszczególnych konkurencji, jak i style zwycięzców olimpijskich. Z tego też powodu film ten jest prawdziwą kopalnią dla instruktorów i trenerów wszystkich gałęzi sportu.

Praca około tego filmu była naprawdę olbrzymią. Powołana do kierowania filmem olimpijskim Leni Riefenstahl ustanowiła prawdziwe rekordy pracowitości. Widziało się ją przecież

wszędzie. I w Garmisch-Partenkirchen, i na Reichssportfeld i w Grünau i w Döberitz, jednym słowem wszędzie, gdzie tylko walczyli olimpijczycy. Będąc sama artystką filmową, umiała Leni Riefenstahl wybrać takie sceny, które przedstawiały największą wartość i artystyczną i sportową. I dlatego film ten zdobył sobie już przed premierą doskonałą opinię. Należy wyrazić nadzieję, że miarodajne czynniki postarają się o wyświetlenie tego filmu także i u nas.

PREMJERA OLIMPIJSKIEGO FILMU



(Dokończenie ze strony 12-tej)

pieczeniarskiej jej w tem pomagał. Odbył się również pokaz gry „kurletto”. (Ob. Rebaliski i Kurletto: Gry sportowe). Wąż Kaa miał odtańczyć swój słynny taniec głodu. Wobec katagorycznych sprzeciwów Bandar Logów punkt ten skreślono z programu. Grzmot oklasków powitał głównych bohaterów meczu. O ile Poleski był pewny siebie, o tyle Zajaca zjadła trema. Krzyki tłumu przerażały go, a strach jego potęgował jeszcze widok olbrzymiego pistoletu startowego w ręku Kusego. Na starcie załamał się nerwowo i po komendzie „gotowi” drapnął, by w chwili strzału być jak najdalej od strzelającego instrumentu.

Tak było trzykrotnie. Po trzecim falstarcie Poleski opuścił bieżnię, a Reinecke zażądał przyznania Zółwiovi zwycięstwa walkowerem.

Gdy speaker Osiol Dardanelski zakomunikował o tem publiczności powstał niebywały tumult. Protest rozpatrywała tymczasem komisja sędziów. Sędziowie-świnie przyznały zwycięstwo Poleskiemu.

To dołalo oliwy do ognia. Psy zaczęły wyć nieludzkim głosem. Studenci smorgońscy zagłuszyli nawet Wyjściów Rudyh. Gwizdy, ryki, wrzaski: „bujda, oddajcie pieniądze, Zółw się boi, granda” potężniały z każdą chwilą. Świnie z kolegum sędziów rozpedziły Bandar Logi kilkoma celnymi rzutami orzechów kokosowych. Gdy słonie zaczęły demolować urządzenie stadjonu, sam Reinecke zrozumiał, że niebezpiecznie jest się dłużej upierać przy walkowerze. Poleciał przeto zapowiedzieć, że Poleski stanie jeszcze raz do walki. Żeby Zajac znów nie uciekł, Bulldog miał go trzymać na starcie za ogonek i puścić dopiero po strzale.

Lecz i tym razem nie obeszło się bez skandalu. Po strzale bowiem Zółw rozpoczął bieg, ale Zajac został na starcie. Okazało się, iż Bulldog dostał skurczu szezek i nie może wypuścić z pyska ogonka Zajaca. Cała puszcza podniosła znowu wrzask. Nie wiadomo na czem skończyłoby się, gdyby Balu nie zorientował się w sytuacji i nie polecił Pytonowi wymasować Bulldogowi szyję.

To pomogło. Ledwo Kaa owinał się koło szyi Bulldoga, gdy Zajac wypadł jak z procy ze startu i mimo, że Zółw był blisko mety z łatwością go przegonił.

Wtedy stadjon oszalał. Ród wilków zaśpiewał pieśń zwycięstwa. Slonie rozpoczęły swój szalony taniec, demolując do reszty urządzenie stadjonu. Ryki przeszły wszystko, co kiedykolwiek dżungla słyszała. Tłum wbiegł na boisko tłocząc się i tratując

w ścisku mniejsze zwierzęta. Najbardziej pchały się bawoły; wiadomo — bydlę. Darmo Mugger, sędziwy krokodyl, wołał: „uszanujcie starca”.

Zajac triumfował. Teraz na niego przyszła passa pomyślności i powodzenia, a Poleski opuszczony przez wszystkich jadł gorzki chleb zwyciężonego. Skończyły się zaszczyty i dochody. Nawet Osły Koronnego zawiadomiły go, że z powodu nie płacenia składek, skreślają go z listy honorowych Ostów.

— Tak — rzekł Poleski do siebie z goryczą — przestałem być honorowym Osłem, bo jestem prawdziwym. Pocióz dawałem Zajacowi rewanż!

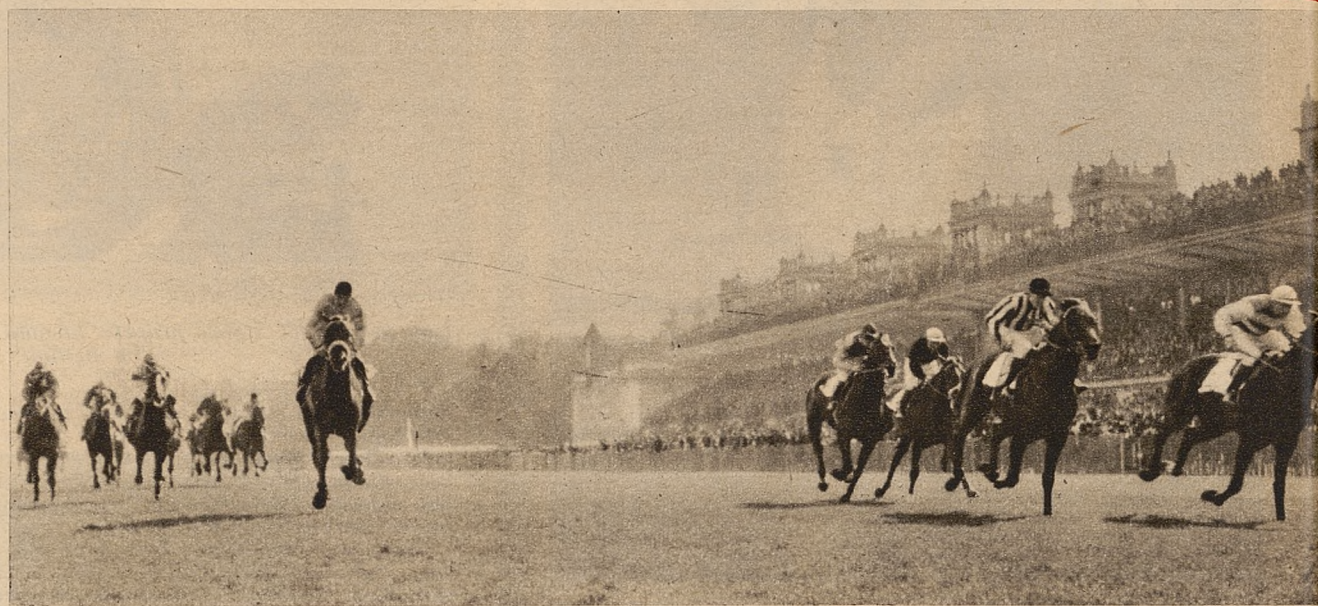
Wszystko to widział i słyszał mój Czemp, piesus kochany, ale troszkę zwarjowany.

Od niego dowiedziałem się historii drugiego wyścigu zółwia z zajacem.

Na lewo: dziewczęta angielskie uczą się jazdy konnej na podstav.
Na zdjęciu widzimy fragment treningu w woltyżerze.



Poniżej: na finiszu wyścigu konnego w Longchamp pod Paryżem. Wygrywa koń „Bois Roussel” (na prawo).



Powyżej: Fragment z zawodów żeglarskich w Mureaux pod Paryżem. Mistrz olimpijski Lebrun utrzymuje równowagę łodzi w oryginalny sposób.

Na lewo: efektowny fragment pokazów akrobatów motocyklowych na zawodach w Caterick Camp (Anglija).

Na prawo: ciekawe zdjęcie z zawodów automobilowych w Nutley (USA). Jeden z kierowców stracił panowanie nad wozem i wypadł na publiczność, raniąc 11 osób. Sam kierowca wyszedł cało z opresji.

